

*SYLVIA WYKA*

*Świąty*

W

Sylwia Wyka

# Święty

2022

*Redaktor: Alicja Gajda*

© Sylwia Wyka, 2022

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

# Spis treści

ANASTAZJA .....	5
ŚWIĘTY .....	6
ANASTAZJA .....	12
ŚWIĘTY .....	20
ANASTAZJA .....	25
ŚWIĘTY .....	67
ANASTAZJA .....	73
ANASTAZJA .....	84
ANASTAZJA .....	98
ŚWIĘTY .....	114
ANASTAZJA .....	121
ANASTAZJA .....	131
ŚWIĘTY .....	137
Podziękowania .....	141



## ANASTAZJA

Oliwka napaliła się na tego Mikołaja jak wiewiórka na szyszki, nie było sił, aby odwieść ją od tego pomysłu. Przeciągnęła mnie przez centrum handlowe w zawrotnym tempie. Temperatura mojego ciała poszybowała w górę. Mała nie zwracała uwagi na wspiane dekoracje z wielkich, brokatowych bombek czy grające renifery. Odpuściła sobie nawet gofry z posypką w choinki i gwiazdki... W końcu uradowana stanęła przed witryną księgarni. Pierwszy grudnia, wizyta Świętego Mikołaja w „Molach książkowych”. Żółty, neonowy napis przyciągał wzrok.

— Tutaj! On ma być dziś tutaj! — szczebiotała.

Wznosząc oczy ku niebu i upychając gryzący szalik do torby, cała zgrzana i obładowana zakupami, podążyłam za małą złośnicą do środka. Zdziwiająco, że matka jeszcze nie uświadomiła jej, iż to wszystko brednie, chwyt marketingowy i sposób rodziców na wymuszenie „dobrego” zachowania u dzieci. Choć znając Oliwkę, ona zwyczajnie wiedziała, o co chodzi, udawała jedynie, żeby zgarniać prezenty, i tu mała miała rację.

Niech korzysta z życia.

## ŚWIĘTY

Od samego rana miałem same problemy. Przechesałem ręką włosy. Dostawa przyjechała zdublowana, Olka z kasy się rozchorowała, a nowa pracownica wzięła wolne. Mój samochód szwankował, więc ledwo się nim tutaj dowlokłem. Chciałem jak najszybciej zrobić swoje i skoczyć do mechanika, zanim całe miasto zacznie wymieniać opony na zimowe. Przecież gdy tylko w radiu i w telewizji zapowiedzą mały pušek, a rano szron pokryje ulice, ludzie znów dostaną małego rozumu. Nagły atak zimy i panika, jakby na całym świecie skończył się opał. „Zima zaskoczyła drogowców” — a jak...? Przecież co rok ta sama śpiewka.

Usiadłem przy biurku i zacząłem obdzwaniać zewnętrzne firmy. Błędne zamówienie mogłem przetrzucić do pozostałych księgarni, ale takie rzeczy nie powinny zdarzać się w przyszłości. Właśnie kończyłem rozmawiać przez telefon, gdy w drzwiach sklepu zobaczyłem blond czuprynę i rząd śnieżnobiałych zębów. Pokręciłem głową. Przez najbliższe parę minut znów będę jedyną osobą na ziemi, która może mu pomóc. Wstałem, skrzyżowałem ręce na piersi i oparłem się o blat.

— Siema, brat. — Adam klepnął mnie w ramię i silnie uścisnął dłoń.

— Cześć, młody, co tam słysząc? — Nie chciałem być niemily i od razu przejść do sedna, chociaż miałem na to wielką ochotę. Doskonale znałem całe to gówno. Wiedziałem zdecydowanie więcej niż on.

Wsunąłem papiery do szuflady biurka i gestem wskazałem drzwi. Przeszliśmy przez zaplecze socjalne wprost do małego prywatnego biura. Specjalnie nie zamknąłem ich za nami, niech chociaż raz poczuje skrępowanie.

— Jakoś leci, wpadłem na chwilę. Byłem na noc u rodziców.

— Czyżby? Tylko ty tak twierdzisz — powiedziałem i przestudiowałem jego reakcję.

— Kuźwa, mama dzwoniła? — Wsunął ręce do kieszeni, przechylił się w przód i tył, balansując na piętach.

— Dzwoniła — prychnąłem. — Gdzie byłeś?

— Przestań, mam dwadzieścia pięć lat, nie możecie mnie wciąż kontrolować.

— Doskonale wiesz, że nie o to chodzi. Nie odbudujesz zaufania, non stop wykręcając jakiś numer. — Zerknąłem na ekran telefonu, który się rozświetlił. Zignorowałem go. Pamiętałem czasy, gdy zadawałem się z gorszymi ludźmi, jednak ja się opamiętałem. Adam niestety w to brnął, ale jako marna płotka. To nie mogło dobrze się skończyć.

— Wiem, brat...



Oho, zaczynało się, znałem tę minę. Zwykle samo urabianie mnie trwało dłużej, dziś, widać, wyjątkowo mu się śpieszyło. Standardowo powinien przejść przez opowieść, jaki to ciężki miał etap nastoletni, okropną szkołę średnią i tragiczny początek studiów, tylko początek, bo nie był w stanie skończyć nawet roku. Co za gamoń, nic nie dawały ostrzeżenia, by nie stawiać mnie sobie za wzór. Żałowałem teraz, że sam wpadłem w podobne towarzystwo. Adama to kręciło, chciał prześcignąć mnie sprzed laty, przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. Powinienem starać się nie dopuścić go do tego; do szybkiej, łatwej forsy i tych cholernych używek.

— Znowu rozpieprzyłeś całą kasę? — rzuciłem.

Nerwowo przestąpił z nogi na nogę i potarł kark. Nie musiał nic mówić, po tym geście wiedziałem, że właśnie tak było.

— Niewiele mi trzeba. Parę stówek do wypłaty.

— Adam, psiakrew, jest dopiero piąty, wypłatę miałeś cztery dni temu! — Co on wyprawiał?

— No, popłynąłem z lekka.

Ani trochę nie wierzyłem w tę niby skrucę. Co tym razem? Alkohol, hazard? Dziewczyny? Mogłem podzwonić do paru starych znajomych, uciąć mu parę wejść do kilku miejsc. Tylko czy w obecnym stanie nie stoczyłby się na samo dno?

Rozmowę przerwało głośne trzaśnięcie drzwi, zerknąłem ponad ramieniem młodszego brata i zobaczyłem, jak do pokoju prawie wtoczył się Oskar.

— Kurwa, chyba sobie żartujesz. Jesteś pijany?! — naskoczyłem na niego, nie byłem w stanie powstrzymać emocji. Wciągnąłem go głębiej na zaplecze.

— Szefie... — burknął niewyraźnie.

— Zamknij się, śmierdzi od ciebie na kilometr. W takim stanie masz zamiar zabawiać dzieci? — Czy oni się dziś wszyscy zmówili przeciwko mnie? Tylko spokojnie...

— Szybka kawa i dojdę do siebie momentalnie. — Uniósł przebranie, które trzymał w ręku.

— To mi się chyba śni! Kurwa! To jakiś pieprzony koszmar, a ja się zaraz obudzę — rzuciłem sfrustrowany i cisnąłem czerwonym strojem w kąt. Zatrudniłem chłopaka do świątecznej pomocy, a ten w dzień przed mikołajkami przyszedł zalany. Przejechałem ręką po lekkim zaroście.

— Dobra, ty zjeżdżasz do domu, jutro masz dniówkę i obyś był trzeźwy jak nigdy w swym życiu. Normalnie bym cię zwolnił, ale okres świąt to istny szal. — Wskazałem palcem drzwi. — A ty, jeśli chcesz kasę, musisz ją zarobić. Przebieraj się i zmiażdż na salę.

— Kuba, chyba oszalałeś. W życiu nie będę zabawiać smarkaczy. Daj spokój, pójdę pomóc rodzicom. Obiecuję.

Z jednej strony chciałem, by poznał życie, dało mu w kość; wszystko za łatwo mu przychodziło. Z drugiej wiedziałem, że mama ucieszy się, gdy będzie miała go na oku w kancelarii. Dostawał tam niezłe pieniądze, a nie robił kompletnie nic.

— Skoro tak, mama ci zapłaci coś ekstra. Ode mnie nie dostaniesz ani grosza. — Widziałem, jak zdziwienie przebiega przez jego twarz, lekko napiął swoje umięśnione ręce i spojrzał spod byka.

— Przecież nie proszę cię o pożyczkę na kilka tysięcy! — oburzył się i zacisnął szczękę.

— Nie chcę nic mówić, ale taką też kiedyś dostałeś i nigdy już nie zobaczyłem tych pieniędzy.

— Bratu będziesz liczyć? — spytał, udając urażonego.

Przekręciłem głowę na bok. Poważnie...? On nie miał za grosz wstydu, jak mogliśmy się aż tak różnić. Różnić teraz, kiedyś... Nie, kiedyś też nie zrobiłbym pewnych rzeczy. Nie pożyczylbym pieniędzy od rodziny, nigdy ich nie okłamałem, nie kradłem i nie wykorzystywałem niewinnych. Lubiałem bójki, adrenalinę związaną z nielegalnymi zakładami na takich imprezach, ale kobiety, dzieci, ich bezpieczeństwo było najważniejsze. Teraz nie było świętości, bynajmniej nie w towarzystwie, w którym obracał się Adam.

— Naprawdę mam taki młyn, że nie mogę teraz z tobą dłużej na ten temat gadać. — Podniosłem czerwony strój z ziemi i zacząłem wciskać na siebie ten cholerny plusz. Do czego to doszło...

— W sumie miałem już spadać, ale pokręcę się jeszcze chwilę między regałami, chyba nie mogę opuścić takiej okazji. — Znów głupio się szczyrzył.

— Bardzo śmieszne, pół galerii trąbi o tym cholernym starym, grubym dziadku. Co mam teraz powiedzieć rodzicom tych dzieci? — Przez małe okno wska-

załem salę pełną małych szkrabów. Zbierało się coraz więcej rodziców, porządny biznes, zero stresu. Odkąd odkryłem, jaką przyjemność sprawia mi czytanie, moje życie nabrało innych wartości. Tego mi było trzeba. Przez chwilę skupiłem wzrok na pewnej dziewczynie o czarnych, kręconych włosach. Jej loki przypominały małe sprężynki, to mnie kręciło — włosy. Zadbane, ciemne... Lubiłem wsuwać w nie dłoń. Lekko pociągnąć. Psiakrew. Dziewczyna wyróżniała się w tłumie, zero sztuczności. Podeszedłem bliżej, chyba miała naturalne rzęsy, jej paznokcie nie rzucały się w oczy na kilometr, brwi też wyglądały normalne. No i ten zajebisty tyłek... Krągły, wciśnięty w dżinsy. Mój zapach trochę zgasł, gdy przy jej boku zobaczyłem małą, ciemnowłosą dziewczynkę. No tak, normalność jest w cenie. Dlaczego miałyby być wolna?

Naciągnąłem białą perukę i brodę.

— Dobra, czas zacząć tę szopkę. — Pchnąłem drzwi i wstąpiłem w rolę.

## ANASTAZJA

Na dużym, granatowym fotelu usadowił się wysoki, jednak — o dziwo — niegruby Święty Mikołaj. Wsunął na nos małe, okrągłe okulary i lekko zmienionym głosem zaczął nawoływać dzieci. Oliwia jako sześćioletnia dziewczynka powinna ochoczo wskoczyć mu na kolana i opowiedzieć ze szczegółami, jaki chce prezent, ta jednak, gdy przyszła jej kolej, spłoszyła i chwyciła się kurczowo nogawki moich dżinsów.

— Oliwka, proszę cię, stań chociaż do zdjęcia. Obiecałam w domu, że przyniesiesz pamiątkę. — Szczerzyłam się, a Mikołaj patrzył z zaciekawieniem.

— Wstydzę się, ten pan wcale nie jest taki stary, nie pachnie jak babcia Marta, to chyba przebieraniec — szepnęła.

Tu musiałam przyznać jej rację; mimo że nie byliśmy aż tak blisko, wyczuwałam zapach wody kolońskiej, intensywny, z domieszką piżma. Jak na Świętego Mikołaja facet był zdecydowanie za młody i za dobrze zbudowany. I te oczy...

— Słoneczko, nie bój się, chyba napisałaś w tym roku list do Mikołaja? Chciałbym po prostu omówić szczegóły tych twoich prezentów. Jestem pośredni-

kiem, wszystkie życzenia trafią do głównego Mikołaja, jest nas wielu, sam nie dałby rady rozwieźć tylu paczek.

Mała jakby zaczęła się wahać, spoglądała na mnie i robiła drobne kroczki do przodu. By dodać jej odwagi, podeszłam z nią bliżej i wtedy silna ręka pociągnęła mnie ku sobie. Wylądowałam na kolanach Mikołaja.

— Widzisz, nie ma się czego bać. Zobacz, jak mamusia pięknie siedzi, chodź na drugie kolanko.

Na moje policzki wypełzł rumieniec, z sali słyhać było lekkie szepty i chichoty. Na szczęście Oliwia zbliżyła się i usiadła obok.

— Opowiedz mi, co najbardziej chciałabyś dostać z tych prezentów, które wypisałaś.

— Kucyka — szepnęłam, aby ułatwić zadanie przebierańcowi.

— Czy może tą wymarzoną zabawką ma być kucyk? — zagadnął zgodnie z sugestią.

Oczy małej rozjaśniły się i już miałam sięgnąć po telefon, gdy na udzie poczułam muśnięcie dłonią. W pierwszej chwili myślałam, że mi się wydaje. Zerknęłam na twarz faceta, która nie wyrażała kompletnie nic; wsłuchany był w opowieść o stajniach i barbie, która czeka z utęsknieniem na swojego konia.

— Ciociu, czy mogę prosić o dwa kucyki? — padło pytanie w moją stronę, które pozwoliło na chwilę oderwać myśli od kuszącego zapachu i tych stalowych oczu.

— Kochanie, wydaje mi się, że jeśli już napisałaś o jednym, Święty Mikołaj nie był przygotowany na więcej. — Trąciłam łokciem mężczyznę, aby potwierdził te słowa.

— Oczywiście, musi też wystarczyć prezentów dla innych dzieci — odchrząknął.

— No tak, mamusia w domu mówiła, że Mikołaj nie da rady kupić wszystkiego.

— Czy dobrze słyszałem? Ciociu? — Mikołaj dyskretnie wyszeptał pytanie tuż przy moim uchu, delikatnie muskając sztucznymi włosami mój kark. Lekko kiwnęłam głową. Wtedy kolejny raz poczułam rękę, która już spoczęła na moim udzie. Cholercia! Był to gest subtelny, ale jaki bezpośredni!

— Czy aby Mikołaj się nie zagalopował? — Chciałam go zbesztać, nie powinno mi się to podobać, a jednak poczułam dreszczyk podniecenia. Pikanterii dodawał fakt, że kompletnie nie wiedziałam, jak mężczyzna pode mną wygląda. Przebywaliśmy wśród tłumu ludzi, a on ewidentnie nie miał wstydu. Spojrzałam w jego jasne oczy; szare, z dziwną głębią.

— Umów się ze mną — usłyszałam i o mało nie spadłam z tych twardych kolan.

— Pan postradał rozum — prychnęłam cicho, próbując dojrzeć jego usta.

— Od kiedy cię zobaczyłem, chyba tak.

— Nie działają na mnie takie teksty. — To była tandeta; miał zamiar poderwać dziewczynę na jedną noc, tylko wybrał kiepską metodę.

— Obiecuję spróbować na randce czegoś bardziej wyrafinowanego.

— Proszę szukać innej ofiary.

— Zabrzmiało to tak, jakbym co najmniej pragnął cię zjeść, z innej strony... lubię słodczyce. — Jego ręką powędrowała na dół moich pleców, a palce zataczały subtelne kółka.

Skąd ten facet się urwał? Cicho fuknęłam oburzona, ale przed salą pełną ludzi nie dałam niczego po sobie nic poznać. Rumieniec, który wypełził na moją twarz, spokojnie mogłam przypisać temperaturze w tej piekielnej galerii. Długą chwilę czułam ciepło rozchodzące się po nodze, mrowienie w krzyżu. Co za tani podryw...! Najgorsze, że już dawno nikt nie zwrócił na mnie uwagi, bynajmniej nie tak.

Na szczęście Oliwia, znudzona słabym zainteresowaniem, zaczęła ciągnąć dalej:

— Ciociu, kupmy tu jeszcze parę rzeczy, prezenty i tak będą za parę dni.

— Proszę, tutaj kolorowana od pomocnika Świętego.

— Yyyy, tak, oczywiście. — Wzięłam podarunek. — Chodźmy na dział dziecięcy, na pewno sobie coś wybierzesz. Świętemu Mikołajowi bardzo dziękujemy za... wszystko — dodałam i szybko umknęłam za siostrzenicą.

Byłam rozdarta. Z jednej strony miłe, że komuś się podobałam, a z drugiej... mowa o facecie w stroju Świętego Mikołaja, któremu nie przeszkadzało nawet dziecko. Fakt — jawnie zaprosił dopiero, kiedy usły-



szął z ust Oliwki „Ciociu...”. Mimowolnie zerkałam na Świętego podczas zakupów, cholera, dziewczyno opanuj się! Gość zmacał cię w księgarni, a ty się ślinisz. Musnął — w sumie nie posunął się do niczego więcej.

Pod koniec zakupów, gdy Oliwka wybrała trzy książki, dwie malowanki, tonę pisaków i kredek, próbowałam pozbierać nasze rzeczy i ładnie stanąć w kolejce przy kasie. Parę razy wyłapywałam stalowy wzrok czerwonego przyjaciela, który bezczelnie przewiercał mnie na wylot. Nie wiedziałam, czy to nie głupota, ale w sumie z chęcią bym gdzieś wyszła...

Ktoś nas trącił; znów upadła mi torebka, po czym usłyszałam ciepły głos. Zerknęłam przez ramię.

— Może pomogę? — Młody blondyn podniósł szalik i czapkę. Był tuż za nami, a za nim kłębiło się pełno ludzi.

— Bardzo dziękuję, wszystko mi się sypie. A gorąc w tych sklepach w zimie jest dobijający.

— Ponoć mają przy weekendzie uruchomić szatnie — powiedział i poprawił opadający pasek mojej torby.

— Byłoby świetnie. — Odebrałam z wdzięcznością rzeczy, zerkając jednocześnie, czy Oliwia jest obok. Brakowało tylko, bym zgubiła dziecko.

— Ty też na pokaz Mikołaja? — spytałam i rozejrzałam się, czy towarzyszy mu ktoś jeszcze.

— Powiedzmy, że miałem tu pewien interes, ale Mikołaj okazał się być w nie najlepszym nastroju.

— O, to prezentu nie będzie? — zażartowałam.

— Nie od niego. — Spojrzał w stronę czekających w kolejce dzieci i machnął do siedzącego „dziadka” w czerwieni.

— Załatwiłem, co trzeba, będę się ewakuować. A ty nie jesteś za młoda na mamę? — Przekrzywił lekko głowę i wycofywał się bez pośpiechu.

— Dzięki, ale po pierwsze: to nie moja córka, po drugie: mam dwadzieścia pięć lat.

— Jesteśmy z tego samego rocznika — stwierdził i strzelił z niewidzialnego pistoletu.

— O proszę, kto by pomyślał. — On natomiast nie wyglądał aż tak młodo, choć jak na faceta to całkiem nieźle.

— Dobra, muszę lecieć, miło było pogawędzić. Radzę pochodzić jeszcze chwilę, aż ta szarańcza zniknie sprzed kas — rzucił już prawie w drzwiach. Miał bardzo ładny uśmiech, który odwzajemniłam i powoli zbliżyłam się do kolejki. Doczekałyśmy momentu płacenia, przeszukałam torebkę, jednak portfela nie znalazłam.

— Proszę sekundkę poczekać, musiałam wrzucić go gdzieś głębiej — rzekłam przepraszająco, znów przetrzepałam wszystko, ale nigdzie go nie było. Małe kieszonki, boczne, no nigdzie. — Cholera, chyba ukradli mi portfel.

— Jest pani pewna? — zatroskała się ekspedientka, a kilka osób z kolejki wychyliło głowy w naszą stronę.

— Jestem pewna, że go miałam. Na wierzchu, już szykowałam się do kasy...

Wtedy to do mnie dotarło. Ten miły blondyn ukradł mi portfel, a gdy trącił mnie w ramię, tak naprawdę odwrócił tylko moją uwagę. Ja — zaplątana w szaliki, pudełka kredek i inne bibeloty — nie zauważyłam niczego. Nie widziałam innego wyjścia, jedynie tutaj z kimś rozmawiałam. No i jeszcze Mikołaj, ale on nie ulotnił się, tylko trwał na posterunku. Standard — duży ścisk, wszyscy zabiegani; był tak blisko mnie. Niby przypadkowe dotknięcia, rozmowa...

— To pewnie ten blondyn. Okradł mnie tutaj parę minut temu. Szlag! — podniosłam głos; robiło się już lekkie zamieszanie. Byłam niestety przekonana, nikt inny nie miał ze mną fizycznego kontaktu.

— Jest pani pewna, że to kradzież? Często ludzie zostawiają karty, zakupy w innych sklepach.

— Proszę pani, okradli mnie raczej tutaj, dodatkowo ten facet zachowywał się tak, jakby znał waszego pracownika.

Słyszałam głosy w kolejce.

Oliwia zaczęła spoglądać to na mnie, to na ekspedientkę. Nie przypuszczałam, że coś takiego może mnie spotkać, więc podniosłam głos na tę Bogu ducha winną sprzedawczynię.

— Proszę te zakupy wycofać. I zadzwonić po policję, nie wiem, czy to on, czy nie, ale sprawę zgłoszę. Muszę zablokować karty, cholera.

Jęki za moimi plecami przybrały na sile. W tym samym momencie usłyszałam:

— Co tu się dzieje? Ludzie zaczynają huczeć o jakiejś kradzieży? — odezwał się Święty.

— Tak, najpewniej okradł mnie ten młody chłopak.

— Nie można rzucać bezpodstawnych oskarżeń.

— On jako jedyny wpadł na mnie, potem dziwnie się śpieszył. Poza tym zachowywał się, jakby cię znał.

— Chodźmy pogadać, to nie jest rozmowa na środek salonu.

— Chcę to zgłosić, proszę powiadomić policję, miałam tam wszystkie karty do banku, prawo jazdy... — Ścisnęłam nasadę nosa.

— Ciociu, chodźmy do domu, jestem zmęczona. — Młoda szarpnęła mnie za rękę.

— Już, perełko, jeszcze minutę. — Zrobiłam głęboki wdech i wydech.

Spokój — tylko to nas uratuje. Faktycznie rzuciłam tymi oskarżeniami tak bezmyślnie na środku sklepu... Ale przecież sytuacja nie była za przyjemna.

— Aga, proszę, weź dziewczynkę do kącika z bajkami i zostań tam. My postaramy się rozwiązać tę sprawę bez udziału policji. Aha, i zapakuj paniom rzeczy, które chciały kupić.

— Bez przesady, nie potrzebuję. Chcę tylko zadzwonić do banku.

## ŚWIĘTY

Praktycznie wepchnąłem dziewczynę na zaplecze. Mimo że krew wrzała mi w żyłach od usłyszanych oskarżeń pod adresem mojego brata, coś wewnątrz mówiło mi, że niestety to mogła być prawda. Brak kasy, długi, wieczne pożyczki. Ja mu odmówiłem, więc skusiłby się na łatwy zysk? Zabiję gnojka, jeśli ukradł coś, i to jeszcze w moim sklepie, nogi z dupy mu powyrywam. Matka dostanie zawału, już z niejednego gówna go wyciągaliśmy, ale kiedyś dało się to zwalić na wiek. Teraz...

— Czy jesteś pewna, że to Adam? — Zsunąłem siwą brodę.

— Co? — Brunetka grzebała w torebce, przez co nie bardzo rozumiała, o co pytam.

— Ten blondyn, którego oskarżasz o kradzież? Nie ma możliwości, byś zostawiła w innym sklepie ten portfel?

— Nie. Nie sędzę, przyszliśmy od razu tutaj. Jedyny kontakt fizyczny miałam z nim i z... tobą. — Lekko się zarumieniła, w dłoni już trzymając telefon.

Zacisnąłem szczękę tak mocno, że wydawało mi się, że aż słyszeć chrzęst kości.

— Słuchaj, zrobimy tak. Zostawisz mi swój numer, a ja dowiem się, czy to faktycznie on. — Zsunąłem czapę i całkiem zdjąłem brodę, ustrojstwo gryzło nie-  
miłosiernie.

— Zwariowałeś. Myślisz, że po prostu ci powie: „Hej, okradłem jakąś laskę w sklepie”?

— Powie, podaj numer i imię. — Wyciągnąłem smartfon, by zapisać jej dane. — Ty zablokuj kartę przez aplikację internetową, potem bez problemu ją odblokujesz.

— To wszystko jest jakieś naciągane, nie umówię się z tobą, jeśli wykorzystujesz okazję, aby w ten sposób zdobyć mój numer — burknęła.

— Byłbym bezmyślną gnidą. Po prostu on jest moim bratem... — Zanim wysnułaby kolejne teorie spiskowe, dodałem: — To już nie pierwszy raz, kiedy trzeba mu ratować tyłek. Proszę cię więc o sporą przysługę, pozwól mi to załatwić bez policji.

— Nie znam was, nie mam powodu...

— Nie da się streścić tego w dwóch zdaniach, a mam tu dziś wyjątkowy młyn. Jeśli to faktycznie on, wszystko odda z nawiązką i przeprosi na kolanach.

Widziałem, że przygląda mi się z zaciekawieniem, może nawet małym błyskiem w oku. Spojrzałem na jej rozgorączkowaną twarz.

— Dobra, poczekam do jutra. Chociaż sama nie wiem, dlaczego daję się wciągnąć w takie gierki.

— Może zadziałał mój urok osobisty.

Jej wzrok mówił coś w stylu „chyba sobie kpisz”, a jednak kącik jej ust delikatnie się unosił. Swoją dro-

gą miała bardzo ładne usta i pachniała kwiatowo, nie wiem dokładnie czym, ale zdecydowanie czymś słodkim.

— Tak pewnie wyglądasz w łóżku. Lekko zdyszana, rozpalona, z uroczym wyrazem twarzy.

Szok, jaki odmalował się na jej ślicznej buzi, nie był jedyną widoczną emocją, zaraz odmalował się tam gniew i oburzenie.

— No teraz to już przesadziłeś. — Przełożyła włosy na jedną stronę, widziałem, że jest jej gorąco.

— W życiu stawiam na szczerość. Poza tym sam jestem zgrzany, bo paraduję w pluszu od godziny, ale czy tak wyglądam w czasie seksu? Ciężko powiedzieć.

— Jesteś nieokrzesany — fuknęła, ale nie zbierała się do wyjścia; wciąż stała i wpatrywała w moją twarz. Kobiety lubią niegrzecznych facetów.

— O! Tak nikt nigdy o mnie nie mówił.

— Wszystkie mamy bierzesz na kolana?

— Tylko te seksowne, a najchętniej ciotki. Pona-wiam propozycję, wyjdź ze mną.

— Nie ma szans. Po akcji z twoim bratem w ogóle nie powinnam z tobą nawet rozmawiać.

— Ale i tak się w końcu zgodzisz. — Mrugnąłem do niej okiem.

Działo się między nami coś dziwnego, a raczej... normalnego. Chemia. Zwyczajna chemia, ludzkie odruchy, ja podobałem się jej, ona — mnie. Szkoda tylko, że Adam dorzucił już swoje trzy grosze, atmosfera nadal była lekko napięta.

— Po moim trupie, chyba się troszkę przeceniasz. Uśmiechnąłem się półgębkiem. *Challenge accepted.*

— Mówił ci ktoś, że te piegi na twoim nosie są genialne? Urocze?

Szybko dotknęła nosa małą dłonią. W tym momencie przybliżyłem się do niej na tyle, aby nasze usta dzielił dosłownie centymetr.

— Teraz powiedz, jak masz na imię — szepnąłem, oddychając tym samym powietrzem.

Ledwo słyszalny dźwięk westchnienia opuścił jej gardło. Słabła...

— Twój brat napsuł mi krwi, Oliwia czeka na sali, pewnie się denerwuje. Muszę wracać. — A jednak nie uciekła. Walczyła ze sobą, czyli dobrze wyczułem jej zainteresowanie.

— Daj mi więc ten numer.

Zajrzała mi głęboko w oczy; swoje miała piękne, wielkie, o dziwo jasne — to chyba nieczęsto zdarzało się przy ciemnych włosach. Zaintrygowała mnie.

— Anastazja... — rzuciła, wywracając oczami.

Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę. Szybko przywarłem do niej ustami, a ona odwzajemniła pocałunek. Był nagły, energiczny. Ku mojemu zdziwieniu wsunęła palce w moje włosy i szarpnęła lekko. Wydałem pomruk zadowolenia. Objąłem jej wąską talię, chociaż miałem wielką ochotę zrobić to samo co ona. Pociągnąć tę burzę loków, zatopić w niej dłoń. Zanim jednak zdecydowałem się na ten ruch, prędko mnie puściła.



— Lepiej dla ciebie, żeby to nie była żadna chora sztuczka — stwierdziła z palcem wskazującym wbitym w mój tors, wyciągnęła mi z ręki telefon, wstukała numer i wsunęła komórkę do kieszeni przebrania, niewinnie zatrzymując dłoń ciut dłużej, niż powinna. Chciała czmychnąć do wyjścia; w ostatniej chwili złapałem ją za przegub.

— Masz kogoś? — spytałem, czym totalnie zbiłem ją z tropu.

— Nie... — wyjąkała chyba trochę zawstydzona, bo spuściła oczy.

— To świetna wiadomość. — Strzeliłem do niej kolejne oczko i uwolniłem ją.

Bez słowa ruszyła na salę.

Przez okienko obserwowałem, jak lekko kołysząc biodrami, podeszła do pracownicy, z którą zostawiliśmy małą. Uśmiechnęła się perliście i zatrzęsła tą swoją kaskadą ciemnych włosów. Były obłędne, w myślach widziałem je na stercie jasnych poduszek w moim łóżku. Kurwa, miałem nie komplikować sobie więcej życia, a ten mały chochlik wkradł się nagle, jak śnieżycyca w zimowy poranek.

## ANASTAZJA

Wypadłyśmy z tego centrum, jakby gonił nas sam diabeł. Byłam rozpalona, a silny wiatr smagał mi policzki. Nie wiem, gdzie miałam głowę, zatraciłam się z jakimś facetem na zapleczu jak napalona szesnastka. Gość blond włosy, wysoki, umięśniony, jego tors — twardy jak kamień, gdy wbiłam w niego palec. Był też zbyt pewny siebie, arogancki i... Pokręciłam głowę. Najgorsze w tym wszystkim, że nie załatwiłam nic w sprawie tej kradzieży. Dokumenty, karty kredytowe... Zaufałam Świętemu Mikołajowi, niech to szlag. Dobrze, że chociaż wiedziałam, gdzie pracuje. No tak, on, a jego brat? Co za popaprana sytuacja. Odstawiłam małą do Lilianny, opowiadając jej pokrótce o historii z galerii, omijając intymne szczegóły. Lepiej, by moja siostra nie wiedziała, że z ochotą wdałabym się w romansik z ledwo poznanym facetem. Może i byłam otwarta na przygody, ale, cholera, nawet nie znałam jego imienia. Co tam się stało?

Później w aplikacji banku zablokowałam kartę. Stwierdziłam, że z powiadomieniem policji poczekam do następnego dnia. Wieczorem, zmęczona całodziennym stresem, nalałam sobie lampkę wina,

włączyłam płytę z ulubionymi kolędami — od których w okresie świątecznym byłam wręcz uzależniona — i usadowiłam się z tabletem na kanapie. Normalnie tkwiłabym przy desce kreślarskiej, ale od kiedy kupiłam to чудо, mogłam robić projekty gdzie mi się żywnie podoba. Wprawdzie tablet kreślarski był mały, niemniej do takich projektów jak ten aktualny — idealny. Przez chwilę zapatrzyłam się w przestrzeń. Lubiłam swoją pracę, niestety ten dzisiejszy dzień... Może powinnam jednak zadzwonić na policję? A co, jeśli oni we dwoje robili jakieś dziwne przekręty? Co, jeśli właśnie brali na mnie kredyt? Pokręciłam głową, chyba dostawałam paranoi. Nie wzięłam nawet numeru telefonu od tego faceta. Powinnam być ostrożniejsza, oczywiście spodobał mi się i dlatego uległam. A tyle się słyszy o takich podrywaczach, ciągną potem pieniądze od zakochanych po uszy idiotek. Przyłożyłam rękę do czoła, zdecydowanie ponosiła mnie fantazja. Nie mogłam się skupić na rysunku, zazwyczaj moja kreska była płynna, zdecydowana. Teraz co chwilę robiłam przerwę, przez co projekt wyglądał, jakbym sama nie wiedziała, czego chcę.

No właśnie... W sumie wiedziałam, ale było mi trochę wstyd przyznać przed samą sobą, że zdecydowałabym się na szybką i krótką przygodę. Od związku z Natanem minęło parę miesięcy. Ogólnie ciężko było to nazwać związkiem — przylatywał na konsultacje w sprawie jednej wielkiej kampanii reklamowej, spotykaliśmy się i wyczułam, że w pewnym momencie

myślał, iż polecę z nim do Anglii. Jednak to nie był mój świat.

\*\*\*

Obudziłam się nad ranem z obolałym karkiem, rozlanym winem i nieskończonym projektem. Dobrze, że do zamknięcia zlecenia miałam jeszcze trochę dni.

— Cholera, nowy dywan — jęknęłam głośno, widząc bordową plamę na ziemi. Rzuciłam się po sól do kuchni. W momencie, gdy biały proszek ratował sytuację, spojrzałam na ekran telefonu. Cisza. Szlag by to trafił, żadnej wiadomości od Świętego. Pewnie... Na co liczyłaś?

Trudno, skoro tak stawiał sprawę, będę zmuszona pójść na komisariat. Skoczyłam pod szybki prysznic, przed wyjściem postanowiłam jeszcze coś zjeść i gdy spojrzałam na lodówkę, olśniło mnie. Miałam do upieczenia pierniki na kiermasz do przedszkola!.

— Kuźwa! — jęknęłam przerażona.

Totalnie o tym zapomniałam. Oczywiście powinna robić to Liliana, ale wiedziałam, że na święta była zawałona zleceniami. Wszyscy nagle potrzebowali prezentów na mikołaja, pod choinkę, gwiazdkę. Miałam raptem parę godzin, by upiec co najmniej dwie blaszki cudownych korzennych pierników z lukrem.

Wyrzebałam z szafki przepis babci, do tego wszystkie potrzebne składniki przygotowałam na drewnianej wyspie kuchennej. Uwielbiałam moją

nową kuchnię, pozwoliłam sobie ostatnio na remont, więc byłam nią zachwycona. Nie gotowałam często, jednak gdy to robiłam, znajomi mówili, że wkładam w to całe serce.

Włosy spięłam wysoko na czubku głowy, mimo wszystko kilka pasem powypadało i tworzyło swoistą aureolę. Na top i dresowe spodnie założyłam fartuszek i zajęłam się wyrabianiem ciasta. Postanowiłam zrobić jedne pierniki tradycyjne, drugie — w formie witrażyków z landrynkowym środkiem. Mimo cudownego efektu wcale nie były czasochłonne. Landrynki potłukłam wcześniej i wsadziłam do środka, resztę załatwiał piekarnik. W trakcie pieczenia zabrałam się za lukier, włączyłam w międzyczasie radio, z którego rozbrzmiewały świąteczne piosenki. Wyjęłam dwie blachy pierników i wsadziłam kolejne — lepiej więcej tych pyszności, niż gdyby miało ich zabraknąć. Powinnam wieczorem iść do piwnicy i przynieść dekoracje... Mogłyby już spokojnie stać i tworzyć klimat. Usłyszałam dzwonek do drzwi.

Może kurier?

Miałam lepkie ręce, ale nie zważając na nic, podeszłam i z rozmachem otworzyłam. Na korytarzu stał wsparty o ścianę przystojniak ubrany w czarną, motocyklową, skórzaną kurtkę. Dodawała mu ona objętości w barkach, w rękę trzymał kask.

— Cześć — usłyszałam dźwięczny baryton.

Spojrzałam szybko w dół, wysokie buty do połowy umięśnionej łydki dziwnie pobudzały moją wyobraź-

nię. Facet na motorze nigdy tak na mnie nie działał, a może nigdy nie przyglądałam się dokładnie detalom. Umięśniona klatka piersiowa w dopasowanym stroju...

— Świąty... — szepnęłam.

— No „grzeszny” to już słyszałem, ale „święty” to nowość. Mogę? — Wskazał ręką mieszkanie, ominął mnie zręcznie i wszedł do środka. Wszystkie strategiczne miejsca na moim ciele dostały wysokiej temperatury; faktycznie miałam wczoraj jakiś szósty zmysł, że odkryłam takiego przystojniaka pod kupą czerwonego pluszu i białej waty.

Chciałam zaprosić go do salonu, ale zanim zebrałam się w sobie, on wpakował swój cudowny tyłek do kuchni. Tak, tyłek miał w tych spodniach bardzo apetyczny.

— Tam jest totalny sajgon, nie wchodzić — zdążyłam jeszcze powiedzieć i prawie wpadłam na jego plecy, gdy stanął wpół kroku. Odwrócił się do mnie i spojrzał przenikliwie.

— Jesteś hot bez dwóch zdań, mega seksowna. Gdybyś była moja, w tym stroju od razu zaczęlibyśmy się kochać już w przedpokoju. Psiakrew! Nie masz nawet trzydziestki na karku, więc jakim cudem pachnie tutaj tak zajebiście?

Nie wiedziałam, na co mam zareagować. Na tekst, że jestem hot? Na to, że mógłby się ze mną kochać — na co wyobraźnia rozszalała się, podsuwając mi obraz, o jakich chyba nie marzyłam — czy na to, że wypieki pięknie pachną? Wtedy uświadomiłam sobie,

że pod fartuszkim mam tylko top, cała reszta zdecydowanie nie była seksi.

— Słuchaj, nie mogę za tobą nadążyć. Wparowałeś tutaj bez zaproszenia. W mojej kuchni mogę wyglądać tak, jak mi się to podoba. Co tu robisz? I skąd, do cholery, wiesz, gdzie mieszkam?! — Podparłam się rękami pod boki, ale zaraz je opuściłam, bo poczułam, jak bardzo się lepią.

Na mój potok słów Święty uniósł fioletowy portfel.

— Odzyskałeś go, Dzięki Bogu. — Odetchnęłam z ulgą.

— Dzięki mnie, tak uściślając — odparł.

— Słuchaj, no świetnie, już zaczynałam się martwić, że jednak macie jakąś szajkę czy coś. Mikołaj i jego pomocnik, elf złodziej.

Oparł się nonszalancko o blat, brudząc sobie rękaw białą mąką.

— Masz wyobraźnię. — Sięgnął na blaszkę i podniósł jedną brązową choinkę.

— Przecież cię nie znam.

— Adres mam z twojego dowodu, chciałem przyjechać już wczoraj, ale z pracy wyszedłem bardzo późno, do tego zepsuł mi się wóz.

— To naprawdę twój brat? — spytałam. Nie wierzyłam, że zaufałam obcemu człowiekowi. Co też kupa mięśni i ładny uśmiech robiły z moim mózgiem...

— Dzięki, że nie wezwałaś policji, to dużo dla mnie znaczy. — Trochę spoważniał.

— Często ratujesz go z opresji? — Wygładziłam materiał fartuszka.

— Mamy z gówniarzem lekkie kłopoty. To trochę moja wina, za małolata też miałem głupie pomysły, ale on już jedzie po bandzie.

— Hola, hola, od razu „gówniarzem”... Z tego, co wiem, jest w moim wieku.

Uśmiech zagościł na jego twarzy. Zgrabnie wykrojonymi ustami dmuchał na jeszcze ciepłego piernika, ale utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy. Czyli sam miał problemy tego typu?

— Będą słodkie? — zapytał. Niby w pytaniu tym nie wyczułam niczego dwuznacznego, a jednak przełknęłam ślinę.

— Yhy. — Tylko tyle mogłam wymamrotać.

— Lubisz słodczyce?

Na sekundkę przymknęłam oczy; Święty zmierzał dokładnie do tego, czego wewnątrz chciałam. Powinnam teraz powiedzieć: „Dziękuję za wszystko, jestem zajęta, do widzenia”.

— Trochę — odparłam szybko i przygryzłam dolną wargę...

— Ej... to zadanie dla mnie. — Zrobił duży krok i palcem wskazującym uwolnił moje usta. Ujął podbródek i, nie czekając na zgodę, skubnął dolną wargę. Zaczęliśmy się całować.

Ten pocałunek był całkiem inny niż wcześniejszy — Święty delikatnie muskał i, o dziwo, czekał na zgodę, zaczęłam go językiem, wtedy ochoczo przyłączył się do zabawy. Łaskotał opuszkami palców szyję, kark. Zahaczał o włosy. Położyłam dłonie na szerokiej klatce piersiowej i przysunęłam się ciut.



Jego ręka zjechała na mój odkryty bok, przesunął nią po żebrach, a ja poczułam zimne palce na skórze... Wtedy we wnętrzu podbrzusza coś drgnęło; poruszył jakąś czułą nić.

Przerwał na chwilę, by powiedzieć:

— Smakujesz miodem.

— Podjadam, gdy gotuję. — Uśmiechnęłam się śmiało.

Chwycił moją dłoń i oblizał palce.

— Co ty w sobie masz, słodka dziewczyno. — Po tych słowach strzepnął mi odrobinę mąki z włosów i od razu uniósł mnie za tyłek. Z braku innego wyjścia oplotłam go nogami w pasie. Poważnie chciałam to zrobić z obcym facetem? Przystojnym jak diabli...

— Przepraszam — stwierdził i nim zdążyłam zapytać za co, jednym ruchem zwałił wszystko z blatu.

W uszach dźwięczał odgłos upadającego słoika i blaszek po ciastkach. Od razu w nozdrza uderzył nas zapach cynamonu. Święty położył mnie i napierał, aż leżałam już całkowicie. Bez przerwy całował, nie mogłam wyrazić protestu ani choćby i dezaprobaty za to, co zrobił z moją kuchnią, jednak po chwili było mi to totalnie obojętne. Potrafił świetnie pobudzić, intensywnie, a gdy trzeba — lekko zwalniał. Zdarłam z niego kurtkę i rzuciłam na ziemię. Dotykałam jego umięśnionych ramion już tylko przez koszulkę. Zimny błat drażnił mi plecy, a gorący oddech na dekolcie pobudzał mnie całą. Święty sunął językiem coraz niżej. Muskał, pieścił, a ręką wędrował coraz to wyżej.

Dotykał mojego uda, pośladka, ścisnął go. Podciągnął moją nogę tak, bym znów oplatała go w pasie. Słodki ciężar tego bosko pachnącego ciała przyprawił o zawrót głowy; nie zastanawiając się zbytnio, pozwoliłam, by zjechał ustami między piersi.

Raz się żyje — postanowiłam czerpać, ile się da. Świętemu trochę przeszkadzał fartuch i top, ale delikatnie całował i skubał skórę, która była w jego zasięgu. Gdy przez materiał ścisnął sutek, zajęczałam z rozkoszy, która powoli rozlewała się gdzieś w dole kręgosłupa. Mocno chwycił mój pośladek i otarł się o moje krocze, demonstrując, jak na niego działałam. Był twardszy z każdą chwilą; czułam, że robię się mokra. W powietrzu unosił się zapach ciastek i korzennych przypraw, seks w tej scenerii dodatkowo rozpałał zmysły. Nagle Święty podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Dyssałam lekko, spoglądając w te szare tęczówki, między nami ewidentnie kliknęło. Oby seks okazał się co najmniej w połowie tak dobry jak to przyciąganie.

Ujrzałam łobuzerski uśmiech.

— Z ogromną chęcią wziąłbym cię tu i teraz, na tym blacie, mocno i długo, ale musisz wyjść ze mną na randkę...

Nie zdążyłam jednak na to odpowiedzieć, czując delikatny zapach spalonego ciasta.

— Jezus Maria, pierniki! — krzyknęłam i zerwałam się pędem do piekarnika. Uchyliłam drzwiczki, a gęsty dym w moment opanował całą kuchnię. — Cholercia! Cholercia! — jęczałam, wywijając kraciałym ręcznikiem kuchennym w powietrzu.

Wypieki nie spaliły się doszczętnie, ale dla dzieciaków do zjedzenia to się nie nadawały. Święty podszedł i uchylił okno, dostarczając nam trochę świeżego powietrza. Oparłam plecy o chłodną lodówkę i spojrzałam wprost na wysokiego faceta, który był sprawcą całego tego zamieszania... Pociągał mnie — musiałam to przyznać; jak naiwna nastolatka rozpuszczalam się pod jego dotykiem. A może działa się tak przez to, że od paru tygodni nie uprawiałam seksu, tymczasem oto stało przede mną takie ciacho...?

— Jak masz na imię? — zapytałam.

— Nie fajniej, gdy pozostaje to tajemnicą? — Uśmiech miał bezczelny, ale uroczy. — Podobało ci się wczoraj, kiedy nie wiedziałaś, jak wyglądam.

— Wiesz, że jesteś zarozumiały?

— Umów się ze mną. — Ujął moją twarz w dłonie i musnął swoim mój nos. — Pachniesz jak pierniczki.

— Kiedy? — skapitulowałam.

Jego twarz rozświeciła się w tej samej sekundzie, w której zdał sobie sprawę, że z nim wyjdę.

— W sobotę po siedemnastej pasuje?

— Okej. — Wzruszyłam ramionami. Co niby mogło pójść nie tak?

Okręcił się na pięcie, podniósł swoją skórzaną kurtkę i nawet nie próbował strzepnąć z niej mąki. Zobaczyłam totalny bałagan w kuchni i pokręciłam głową. Święty zmierzał wolno do wyjścia. W progu odwrócił się jeszcze i powiedział:

— Jakub. Mam na imię Jakub.

\*\*\*

Dni w oczekiwaniu na wyjście ciągnęły się niezmiernie. W sobotę rano dostałam esemesa od nieznanego numeru.

„Ubierz się ciepło. J.”

No tak, on miał numer do mnie, ja do niego aż do teraz — niestety nie. Może to i dobrze, bałabym się, że w przypiływie chwili napiszę coś głupiego. Powinam się raczej martwić o to, że ma brata złodzieja. Okej, trzy wdechy. Nie nakręcaj się, nie nakręcaj się, nie nakręcaj się...

Założyłam białą bieliznę — nie, by miało to jakiegokolwiek znaczenie — obszerny golf i spodnie z wysokim stanem. W duchu powtarzałam, że powinam być bardziej powściągliwa niż przy naszych poprzednich spotkaniach. Punkt siedemnasta domofon zadzwonił, ale gdy odebrałam — nikt nie odpowiedział. Boże, chyba nie porwie mnie spod klatki... Ubrałam kurtkę i zbiegłam na dół. Na polu było już prawie ciemno, uliczkę oświetlały wysokie latarnie i światła samochodu. Białe audi stało tuż obok, wsiadłam do środka i od razu w nozdrzach poczułam zapach świerków.

— Cześć, pierniczku. — Na przywitanie dostałam szybkiego całusa.

Uśmiechnęłam się i potarłam dłonie.

— Więc gdzie się wybieramy? — spytałam, spoglądając przelotnie na jego dżinsy i rozpiętą kurtkę.

— Jedziemy kupić choinki.

— Co? Mówisz poważnie? — No, tego się nie spodziewałam, myślałam raczej o czymś w rodzaju cieplej czekolady z piankami albo zwyczajnym kinie.

— Oczywiście wiem, że trochę na to za wcześnie, ale u mnie w domu zawsze z wyprzedzeniem dekorowało się pokoje, by dłużej czuć klimat świąt — stwierdził i wzruszył ramionami. — Potrzebuję więc kilku drzewek już teraz.

Dość nietypowa forma randki, ale skoro tak miało być, nie zamierzałam dyskutować.

— Też lubię świąteczne dekoracje.

— Jak minął ci tydzień? — spytał Święty i podkręcił ogrzewanie.

— Całkiem dobrze, a ty, widzę, naprawiłeś auto. Coś poważnego?

— Drobną usterka, niemniej uprzykrzająca życie. Dobrze, że w zastępstwie mam motor. Z tym że zimą wolę coś z dachem nad głową.

Zerkałam przez okno, szukając w głowie standardowych tematów na randkę.

— Wyluzuj trochę, nie jest powiedziane, że musimy od razu wylewać z siebie potok słów. Spokojnie, i tak zaraz będziemy na miejscu, zasypię cię lawiną pytań.

— Nie lubię takiej ciszy.

— Mnie ona nie krępuje, mamy czas, żeby się poznać. — Mrugnął do mnie okiem.

Faktycznie — po kilku zakrętach i prostej drodze wyspanej żwirem dojechaliśmy do małej szkółki z drzewkami na sprzedaż.

— Masz rękawiczki? — spytał Jakub i spojrzał na moje dłonie.

— Mam. Przecież pisałeś o ciepłym ubraniu.

— Kobiety rzadko słuchają.

— No wiesz co?! — prychnęłam. Jak mógł rzucić taką uwagą?

— Wiem, źle to zabrzmiało, może tak: „Te kobiety, które znam, słabo stosują się do sugestii”.

— Ciut lepiej. — Uśmiechnęłam się lekko i wysiadłam z auta.

— Przejdziemy przez ulicę Dworaka, będzie najszybciej na plac.

— Dlaczego chciałeś się ze mną umówić? — Wsunęłam dłonie do kieszeni płaszcza.

— Jeśli mam być szczery, to wpadłaś mi w oko.

— Okej, czyli fizyczność.

— W sumie ty wyszłaś ze mną z tego samego powodu, ale mogę ci zdradzić, że jako Mikołaj ledwo trzymałem ręce przy sobie. Jesteś gorąca, dziewczyno.

— Czyli raczej grzecznym chłopcem nie jesteś...

— Kiedyś nie byłem. Z tym że kobiety szanuję, nie musisz się martwić. Teraz to już inna bajka.

Spojrzałam na niego, faktycznie mogłam być spokojna? Co z całą resztą świata? Okradał tylko face-tów? Matko, co ja z nim robiłam...

— Okradałeś ludzi?

— Nie, absolutnie! Skąd ci to przyszło do głowy?

— Jakoś porównywałeś się z bratem i tak samo mi się nasunęło.

— Raczej wydawało mi się, że pięściami podbije świat. Lubiłem takie zabawy w nie do końca legalnych miejscach.

— Biłeś się?

— Lubiłem, brzydko mówiąc, spuszczać innym wpierdol.

— Byłeś dobry? — Może dlatego biła od niego taka pewność siebie? To chyba dało się jeszcze zaakceptować... Lekko się rozluźniłam.

— Niezły, jak widzisz, żadnych trwałych uszkodzeń.

Dotarliśmy na targ. Weszliśmy w alejki i wolno chodziliśmy między choinkami.

— Uwielbiam świąteczny klimat, a zapach tych drzewek to najwspanialsza rzecz — usprawiedliwił się Jakub, wkładając kolejną choinkę do wielkiego pojemnika obok kasy.

— Wolisz święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocne? — spytałam. Spokojnie przechodziliśmy dróżkami w poszukiwaniu mniejszych okazów.

— Zdecydowanie święta zimą. Byłoby świetnie, gdyby spadł śnieg. Niestety chyba widzisz, jak to ostatnio u nas bywa...

— Tak, chociaż Rzeszów i tak ma ten klimat. Pięknie oświetlone drogi, choinki, bombki, wielkie prezenty stojące na płycie rynku.

— Oj, jak dobrze, że myślimy podobnie.

— Nie będę zrzędzić na pierwszej randce, że gdy przychodzi co do czego i mamy niesamowitą chlapę, to sypią solą po chodnikach. W zeszłym roku zżarło mi przez to śliczne kozaczki.

— Może się zlitują i przerzucą na piach. — Stanęliśmy, bo Święty wziął dwie małe doniczki pod pachy. — Te będą dla ciebie.

— Dla mnie? Daj spokój, nie trzeba. I tak chyba ubiorę sztuczną w tym roku.

— Zwariowałaś! Bo nie będę mógł cię zabrać na drugą część randki!

— Proszę, czyli będzie coś jeszcze? — Uśmiechnęłam się szeroko.

Nagle nabrałam ochoty, by wtulić się w niego, objąć i trwać tak oświetlona tylko przez uliczne latarnie. Wydawało mi się, że czułam pewnego rodzaju bezpieczeństwo. Faktycznie, nie było też jakiegoś wielkiego skrępowania, rozmowa toczyła się wolno, ale bardzo spontanicznie. Tak, jakbyśmy nigdzie się nie spieszyli.

Jakub w końcu zapłacił i podał adresy, pod które miało być wszystko dostarczone.

— Teraz przejdźmy się kawałek w tamtym kierunku — zaproponował.

Zerkałam na jego szerokie barki. Ciekawe, jak dużo ćwiczył, bo ćwiczył na pewno...

— Jak sytuacja z bratem? — spytałam.

— Z Adamem? Udaje skruszonego, ale jakoś nie chce mi się wierzyć. Popadł w długie, jednak nie mogę od niego wyciągnąć, jak duże.

— Jeśli posunął się do kradzieży, chyba naprawdę wpadł w jakieś szambo.

Nie wyglądało na to, by Święty chciał zmienić temat; by ten nie był mu na rękę.



— Tego się właśnie boję. Miałem kiedyś styczność z takim towarzystwem, ale zmańdrałem.

Czyli jednak bad boy, z tym że już po jasnej stronie mocy.

— A to z czym dokładnie ma problem? Alkohol?

— Hazard. Ciężka sprawa. Jakieś gry, pożyczał pieniądze od niewłaściwych ludzi. Pewnie też nie wszystko wiem, jest tylko parę lat młodszy ode mnie, a czasami wydaje mi się, jakby miał szesnaście.

— A rodzice? — Wciągnęłam powietrze; mróz miał specyficzny zapach, taki nie do opisanie i odwzorowania.

— No nic, starają się trzymać rękę na pulsie. On nie umie prosić o pomoc, o pożyczki owszem.

— Powinien się opamiętać, może nie mieć w przyszłości tyle szczęścia co ze mną.

— No, chyba się trochę postarałem o to jego uniewinnienie.

— Zwyczajnie uniknął kary, co nie oznacza, że na nią nie zasłużył.

— Masz całkowitą rację, chciałem trochę obrócić to w żart, żeby nie napinać atmosfery.

Chwilę milczałam, po czym grając w jego grę, powiedziałam:

— Ty się nie postarałeś, przeważył tu twój urok osobisty.

Uśmiechnął się i lekko rozluźnił sylwetkę — a więc tak jak ja był ciut zdenerwowany. Wydawało mi się jednak, że to taki zdrowy stres, napędzający, występujący, bo podobamy się sobie.

— Ważne, że dałaś się skusić. Mimo tego mojego nachalnego podrywu na Mikołaja.

— Masz ile? Dwadzieścia osiem, trzydzieści lat? — spytałam.

— Trzydzieści. — Zrobił krok w bok, lekko ocieraliśmy się rękami o siebie. Chodnik zmienił się w polną ścieżkę. Mijaliśmy już ostatni, długi wieżowiec.

— Nie przeszkadza ci rola Mikołaja? Wiesz, spodziewałabym się raczej emeryta, który chce sobie dorobić, ale jeśli ktoś potrzebuje ekstra kasy, wszystko jest dobre.

— Masz z tym problem? Z taką zwykłą etatową pracą u faceta?

— Nie, gdyby tak było, po prostu bym się z tobą nie umówiła. Jestem zwyczajnie zdziwiona, a może „zaciekawiona” lepiej pasuje.

— Nie martw się, to jednorazowa akcja, pracownik przyszedł do pracy pijany, nie mógł w tym stanie zajmować się dziećmi.

— Więc szlachetnie zająłeś jego miejsce?

— Nie było wyjścia. Poza tym lubię dzieci. — Wzruszył ramionami.

— Ach tak. Chcesz je mieć?

— Oczywiście...

Trochę się zdziwiłam, że tak otwarcie mówił o tym na pierwszym spotkaniu, ale w sumie nie powiedział, że chciałby je mieć ze mną.

— A ty nie?

— Może kiedyś...

— Wiadomo, że nie teraz, całkiem przyjemnie się o nie stara, więc mogę próbować te parę lat. — Roześmiała się. No, taki sposób mnie przekonywał...

— A w życiu jesteś samotny z wyboru?

— Jestem sam, ale nie samotny. Bardziej to kaprys losu, złożona sprawa. Teraz, jeśli już skończyłaś przesłuchanie, chętnie odbiję piłeczkę.

— Wybacz, nie chciałam być niegrzeczna. — Zaczzerwieniłam się lekko; dobrze, że było ciemno. Wypytywałam go, jakby był co najmniej seryjnym mordercą.

— Spokojnie, jeszcze tylko wzrost, numer buta, imiona rodziców i profil gotowy.

— Przepraszam, w ramach tego powiem coś o sobie. Jestem sama jakieś pół roku, spotykałam się wcześniej z facetem, ale nie z Polski, więc było to raczej skazane na porażkę.

— Nie szukasz nikogo?

— Ciężko powiedzieć, nigdy nie szukałam jedno-razowych przygód.

— Czas przeszły? — Uniósł pytająco brwi.

Wzruszyłam ramionami. Źle to zabrzmiało, jednak zanim zdążyłam odpowiedzieć, dodał:

— Dobra, zmieniamy temat. Powiedz, co porabiasz w życiu?

— Pracuję. Projektuję ogrody. Skończyłam studia i biorę płatne zlecenia. Taki trochę freelancing.

— Fajne zajęcie. A jak to wygląda zimą?

— Staram się w lecie zamykać małe projekty, by mroźną porą mieć czas na coś większego. Zresztą

projekty mogę robić cały rok. Najlepiej pod ogrody hotelowe, zagraniczne galerie... Tam często dodają rośliny do wystroju i chcą aranżacje na cały obiekt. Mam co robić.

— To faktycznie świetna sprawa. Jeśli lubisz to, co robisz, zazdrościsz.

— Chyba o to właśnie chodzi w życiu. Ty jesteś zadowolony?

Nieoczekiwanie splótł nasze dłonie, aż się bardziej wyprostowałam. Nie był nieśmiały, nie zgrywał niedostępnego. Jasno stawiał sprawę.

— Tak lepiej — mruknął. — Dobrze o tobie świadczy fakt, że nie szukasz sponsora. Takie to modne ostatnio.

— Przestań, oczywiście, że nie. Realistka ze mnie, mogę zarabiać więcej od faceta.

Skręciliśmy ostro w lewo; ukazał się nam rząd drzew, nadal nie było widać konkretnego miejsca, ale do uszu docierała już delikatna muzyka.

— Za to ja lubię nosić spodnie w związku, dlatego jestem właścicielem księgarni i trzech innych. Zarobiłem trochę kasy, broniąc gębę od ciosów. — Wydawało mi się, że puścił oczko.

— No teraz mnie zaskoczyłeś. — Uśmiechnęłam się; był ambitny. Ważna cecha.

— To też lubię robić.

— Będę pamiętała.

— A oto nasza dzisiejsza randka.

Przed nami ukazało się lodowisko.

— O matko, na łyżwach nie jeździłam już parę lat.

— Będzie okazja, żeby potrzywać się za ręce i poprzytulać. W sensie chronić nawzajem od upadku. — Puścił do mnie oko.

Lodowisko mieniło się całą paletą barw, pod ogromnym zadaszeniem powieszono lampki, małe i duże. Sznury oplatały wszystkie belki, a w każdym rogu wisiła wielka gałąź jemioty. Pachniało zimą, tego specyficznego zapachu nie dało się pomylić z żadnym innym. Mróz szczyptał w policzki, z daleka słychać było subtelne nuty świątecznych piosenek. Jakub wypożyczył nam łyżwy, a ja poczekałam na drewnianej ławeczce. Kucnął, chcąc pomóc mi je założyć. Sprawnymi palcami zapinał zatrzaski, muskając niby niewinnie moje łydki.

— Często tu bywasz? — zapytałam, gdy mijająca nas kontrolerka bilecików pomachała do niego.

— Ostatnio faktycznie bywałem tu parę razy w tygodniu, nadmiar czasu i myśli. Teraz sezon świąteczny nie pozwoli złapać oddechu.

— Czyli mogę powiedzieć, że miałam szczęście.

— Ciebie nie odpuściłbym sobie nawet w środku gorączki sezonowych zakupów.

— Oj, Święty, co my robimy. — Naprawdę byłam gotowa na przygodę na jedną noc? Przecież tacy faceci nie szukali niczego innego. Musiałam mieć sto procent pewności, że rano bez żalu odejdę, a później będę mogła spojrzeć sobie w twarz. Co innego przyjaźń czy jakaś znajomość z bonusem, co innego to...

— Anastazjo, cieszymy się chwilą, swoim towarzystwem. Mam nadzieję, że będziemy wspominać ten wieczór z przyjemnością...

— Też mam taką nadzieję.

— Wierzę, że właśnie tak będziesz o tym myśleć.

Chwiejnym krokiem wjechaliśmy na swoją tercję. Od razu złapałam się bandy, nogi musiały przywyknąć do innych ruchów. Jakub zrobił szybkie kółko i wrócił, zajeżdżając mi drogę.

— Ślicznie dziś wyglądasz, zapomniałem ci o tym powiedzieć — rzucił mi ten komplement, a później uroczo się uśmiechnął. — Ale ze mnie pacan, marny podrywacz. — Pokiwał głową. Zbliżył się, chwycił mnie w pasie i bez ostrzeżenia zaczął całować.

Nie było to zwykłe muśnięcie, tylko namiętny pocałunek rodem z filmów. Wtuliłam się w niego, wdychałam jego zapach, uczyłam się go.

— No, nadrabiasz tę gafę. — Spojrzałam w stalowe oczy. — Nie przypuszczałam, że zabierzesz mnie w takie miejsce. Było romantycznie, i to granatowe, ciemne niebo... Brakowało jedynie maleńkich, wirujących płatków śniegu.

— Masz coś w sobie, jeszcze nie wiem co... — Przyjrzał mi się chwilę, już bez słów.

Przejechaliśmy wzdłuż lodowiska. Ludzi przybywało, było sporo par, taki wypad jak nasz wydał mi się szalenie romantyczny. Jakub złapał moje dłonie.

— Miałaś się ciepło ubrać. — Wyciągnął z kieszeni czarną czapkę i nasunął mi ją na głowę.

— Nie, włosy potem strasznie się puszą — zaprotestowałam.

— Zostaw. Masz najpiękniejsze włosy na świecie. Śnią mi się po nocach, widzę je w fantazjach — szepnął.

— Wariat. — Musnęłam dłonią jego wyraźnie zarysowaną szczękę. Poczułam pod palcami szorstki zarost. Jakub przybliżył twarz i potarł nosem o nos.

Przejechaliśmy parę kótek, trzymając się za ręce. Wspominaliśmy dzieciństwo, białe zimy i radość ze świąt. Odkryliśmy, że oboje uwielbiamy podobne rzeczy.

Tercja dobiegła końca i ruszyliśmy do auta.

— Przypomniałam sobie, że muszę ci zapłacić za zakupy. Wtedy kazałeś spakować wszystko, co Oliwia wybrała.

— Daj spokój, to prezent od Mikołaja. Masz więcej rodzeństwa czy tylko siostrę? — zapytał.

— Tylko ją. A ty?

— Tylko Adama. A rodzice? Nic o nich nie mówisz.

— Zginęli w wypadku parę lat temu. — To nie była radosna historyjka na pierwszą randkę.

— Przykro mi... W święta człowiek szczególnie wraca myślami do takich spraw.

Przytaknęłam skinieniem.

— Dałyśmy radę. Byłyśmy dla siebie oparciem w każdej sytuacji.

— Zazdroszczę wam trochę tego kontaktu, tej specyficznej więzi.

— Wiesz, nie mam normowanego czasu pracy, zostają z jej Oliwką.

— No właśnie! Wystarczyło ci ostatnio ciasteczek? Czy przeklinałaś w duchu wizytę pewnego... świętego? — zapytał zadziornie.

Chyba chciał zmienić tor rozmowy na coś bardziej pikantnego; faktycznie — o jego bracie jak na razie nie miałam już ochoty rozmawiać.

— Ciasteczka były do przedszkola i na szczęście dzieci ostatnio nie jedzą tyle słodyczy.

— Oj, to nie wiedzą, co tracą. Tyle dobrze, że udało mi się trochę skubnąć tych pyszności.

Oboje wiedzieliśmy, że nie mówił o piernikach. Przygryzłam wargę i lekko napałam na jego bok. Uniósł ramię i objął mnie. Szliśmy dość szybko, nie powiedzieliśmy nic więcej do samego auta, a jakieś dziwne napięcie wkradło się między nas.

— Wpadniesz do mnie na gorącą czekoladę?

— Powinna chyba wrócić do siebie. — Zawahałam się. Niby wcześniej podjęłam decyzję o spotkaniu i skorzystaniu z seksu z przystojniakiem, jednak teraz...

— Daj spokój, jest wcześniej. Jeśli wolisz, dostaniesz czerwone wino.

— Jakub... — szepnęłam, ale już oparł mnie o samochód, już nieśpiesznie całował. Zimne usta i gorący język tworzyły ostro podniecające połączenie, a może cały ten wieczór zwyczajnie prowadził do jednego, więc wszystko wydawało mi się nad wyraz pociągające...? Przerwaliśmy, by zaczerpnąć tchu.



— Mam jeszcze jeden argument, by zaciągnąć cię do mnie. Kominek.

Wywróciłam oczami; wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że mam pieprzyć konwenanse.

— Jedźmy, zanim zmienię zdanie.

Przecież dwoje dorosłych ludzi może mieć wszystko pod kontrolą, spotkać się nawet choćby na sam seks. Ten kominek był niewątpliwym atutem, w głowie już widziałam obrazy — wpierw siebie siedzącą przy ciepłym świetle ognia, a zaraz potem nagą i leżącą. Wypuściłam powietrze, na co Święty tylko się zaśmiał.

W aucie długo milczeliśmy, erotyczne napięcie aż unosiło się w powietrzu.

— To inna dzielnica, niż podawałeś do dostawy choinek — zauważyłam mimo lekkiego rozkojarzenia.

— Tamte idą do rodzinnego domu, u siebie mam jedną. Dużą.

— Yhy — mruknęłam.

\*\*\*

Dojechaliśmy na przedmieścia Rzeszowa, w rzędzie szeregowych domów Jakub wskazał ten z czerwonej cegły. Gdy wysiedliśmy, moje buty głośno zastukały o chodnik, słyszałam tylko to i swój pędzący puls. Święty z kieszeni płaszcza wyciągnął pęk kluczy, jednak zanim otworzył drzwi, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

— Robimy jedynie to, na co oboje mamy ochotę, okej? Wystarczy mi wino w świetnym towarzystwie.

Przytaknęłam tylko, byłam pewna, że na ten tekst zbajerowałby połowę damskiej części Polski. Pocałowałam go jednak, bo supeł w moim żołądku zacięskła się coraz mocniej. Musiałam przyznać, że kusił mnie jego usta. Miałam ochotę wręcz oblizać tę mocno zarysowaną szczękę, zrobić malinkę na szyi. Całowaliśmy się coraz zachłanniej.

Wpadliśmy przez główne drzwi, pośpiesznie rozbierając się jeszcze w przedpokoju. Zrzucaliśmy z siebie kurtki, buty. Ledwo dotarliśmy do salonu, gdzie zrzuciliśmy swetry i wtedy złapałam Jakuba za rękę, znów miałam wątpliwości. Czy to normalne? Czy nie mogłam zwyczajnie skorzystać z takiej okazji? Przecież pożeraliśmy się żywcem samym wzrokiem.

— Powinniśmy przystopować. To pierwsza randka. — Chciałam negocjować, póki gdzieś z tyłu głowy jeszcze odzywał się rozsądek.

— Musimy uznać, że wizyta w twojej kuchni była pierwszą randką.

— Kuba...

— Oczywiście żartuję i jeśli wolisz tylko trochę się pomiziać, dla mnie spoko.

Roześmiałam się, słysząc to określenie.

— Tak, samo mizianie jest w porządku.

— Wejdz dalej. — Wskazał ręką salon, a sam podniósł nasze rzeczy z ziemi. Podał mi ubranie.

Przykryłam przód swetrem, wygładziłam materiał, włosy, rozejrzałam się też pośpiesznie. Salon oka-

zał się prawie pusty. Sofa stała tuż przed kominkiem, obok ogromny regał z książkami, a samotny stolik — w kącie. Przy wysokim oknie honorowe miejsce zajmowała ogromna żywa choinka, ozdobiona tylko żółtymi światełkami.

— Imponująca — szepnęłam.

— To jest mój styl dekoracji na święta — powiedział Kuba, stojąc jeszcze w progu pokoju. Oświetlało go tylko światło z korytarza i choinka.

Gdy odwróciłam się i spojrzałam w jego twarz, wszystko ze mnie uleciało — dotychczasowe myśli, problemy... Nie widziałam, nie słyszałam nic. Jakby ktoś nagle wyłączył mi mózg. Coś zwyczajnie nas do siebie przyciągało. Jakub nie naciskał, nie zrobił też afery, że odmówiłam mu seksu, przyjął to jak prawdziwy mężczyzna. Podeszłam do niego i od razu pocałowałam namiętnie, rzuciłam ten sweater i ściągnęłam jego.

— Hej, w porządku? — zapytał, pewnie zdezorientowany moją zmianą, jednak zaraz podążył za mną. Nasze języki tańczyły ze sobą; to był jeden z najbardziej podniecających pocałunków w moim życiu. Jakub skubnął na koniec moją wargę, lecz zrobił to z wyczuciem.

— Jest bardziej niż w porządku.

Skinął głową.

Złapał mnie za pośladki, uniósł i oparł o ścianę. Jego chłodne dłonie zmierzając do piersi, znaczyły szlak i rozgrzewały mnie wewnątrz. Jęknęłam. Co za dysonans... Znów nasze usta się złączyły, języki walczyły

ze sobą, ścierały. Poznawałam mięśnie klatki, lekko przejechałam po niej paznokciami. Musiał sporo ćwiczyć, wszystko było napięte i twarde.

Spojrzał wprost w moje oczy i stanowczo poprosił:

— Anastazja, zrób to jeszcze raz. Przełknęłam głośno ślinę. Ucałowałam jego szyję, a paznokciami dla odmiany przesunęłam po szerokich plecach. Naparł biodrami, aż poczułam sztywną męskość. Na samą myśl o niej zrobiłam się wilgotna.

— Rozbierz mnie — nakazałam. Wiedziałam, że w końcu znajdziemy się w tym właśnie punkcie. Wewnętrznie pragnęłam widzieć Świętego nad sobą, patrzeć, gdy będzie we mnie wchodzić.

— Jesteś pewna? — W tonie głosu usłyszałam lekkie zdziwienie.

— Pragnę cię i aktualnie nic tego nie zmieni.

Opuściłam nogi i złapałam klamrę jego paska. Szybko pozbyliśmy się dolnych części ubrań.

— Jesteś idealna. — Badał mnie dłońmi kawałek po kawałku. Ten dotyk rozpalał coraz bardziej, chociaż i tak byłam już na skraju.

Jakub okręcił mnie zdecydowanym ruchem; nagle wylądowałam twarzą do ściany. Sunął palcem po kręgosłupie, na całych plecach wyskoczyła mi gęsia skórka. Nie mogłam wiedzieć, jak bardzo podniecało mnie, gdy facet zajmuje się właśnie nimi — to była nieoczywista, a dla mnie szalenie erogenna strefa. Poczułam skubnięcie małżowiny, liżnięcie na szyi. Ręką zjechał po płaskim brzuchu, biodrze i finalnie złapał mocno za tyłek. Odsunął moje majtki w bok

i bez ostrzeżenia wsunął palec do środka. Oparłam czoło o zimną ścianę.

— O cholera — jęknęłam.

— Mów szczerze i prosto z mostu, gdy będzie coś nie tak — odparł.

Byłam w stanie tylko kiwnąć głową. To napięcie między nami skumulowało się; chciałam jak najszybciej doznać spełnienia, natomiast Kuba jak na złość delektował się każdą chwilą. Poświęcał mi niewiarygodnie dużo uwagi. Masował ramiona, zataczał kółka na plecach i biodrach, wachał szyję. Wyglądało na to, że napawał się moim zapachem.

— Masz taką delikatną skórę...

Byłam na granicy, gdy rozpiął mój stanik. Wyprężyłam piersi w oczekiwaniu na pieśczołotę, spotkanie z jego lekko szorstką dłonią sprawiło, że totalnie straciłam samokontrolę.

— Zwariuję zaraz.

Ścisnął sutek między palcami, w moim wnętrzu w odpowiedzi też coś się zacisnęło. Kuba wrócił do mojej cipki, zaczął poruszać palcem, równomiernie muskał łechtaczkę, rozcierając soki. W końcu wsunął palec do środka, głęboko. Zaraz dołączył drugi; wsuwał je coraz szybciej. Umyślnie ocierałam się o jego krocze, chciałam go doprowadzić do ostateczności. Potrzebowałam spełnienia, by wbił się jednym ostrym ruchem.

— Nie szukam niczego na chwilę, rozumiesz? — spytał urwanym głosem.

— To chyba damska domena... — prawie warknęłam; co to za nagłe zwierzenia?

— Może mam w sobie pierwiastek kobiecy.  
— Z tego, co czuję między moimi nogami, to nie są-  
dę. — Pragnęłam go całego, teraz, natychmiast.  
— Spójrz mi w oczy. Szukasz zabawy na jedną  
noc? — spytał bardzo poważnie.

Odwrociłam się przez ramię.

— Raczej nie. Nie ten typ... — Nie chciałam w tym  
momencie niczego analizować. Wydawało mi się,  
że nadawaliśmy na podobnych falach.

— Kamień z serca — dodał jednak szybko,  
na co i ja poczułam leciutką ulgę. Wprawdzie istniał  
cień ryzyka, że była to tylko gra, mógł jednak przecież  
nie zadawać tego pytania. Przygryzłam wargę, znów  
we wnętrzu wyczuwając ruch, ciepło rozprzestrzenia-  
jące się coraz wyżej.

— Moment. — Kuba oddalił się kawałek.

Dlaczego odszedł?! Zerknęłam przez ramię. Stał  
do mnie plecami, usłyszałam, jak rozrywa foliową  
paczuszkę. A więc pomyślał o zabezpieczeniu, dzięki  
Bogu... Wrócił i od razu ustawił się w poprzedniej  
pozycji. Przez chwilę jeszcze całował mnie wzdłuż  
kręgosłupa. Było idealnie.

— Nie waż się przestawać — zagroziłam.

— Ani myślę — stwierdził, po czym pociągnął  
mnie za włosy, zmuszając, bym wygięła się w tył. —  
Lubisz ostro?

— W tej chwili myślę, że mógłbyś mnie przerznąć  
na wylot.

Jednym ruchem wślizgnął się penisem mocno,  
głęboko do środka. Jęknęłam głośno.

— O Boże...

Chwycił mój pośladek, wbijając się głębiej; miarowo wchodził i wychodził. Klepnął w niego otwartą dłoń, co mnie zaskoczyło, choć nie zamierzałam zaprotestować. Moje uda były już trochę zmęczone od naporu, nie chciałam przerwy, zmiany. Uprawiając dziki seks, wiedziałam, że zaraz dojdę. W pomieszczeniu dało się słyszeć nasze oddechy i uderzenia ciała o ciało.

— Miałem na ciebie ochotę, odkąd weszłaś do księgarni. — Znów pociągnął mnie za włosy, wydawało mi się, że faktycznie niewiarygodnie go kręca.

Zapałam się rękoma o ścianę. Jego ruchy były coraz mocniejsze, narastający orgazm buzował w dole brzucha, a gdy Jakub dołączył pieszczotę łechtaczki, poczułam, że jestem u kresu.

— Tak, jest wspaniale. Mocniej... Nic nie zmieniaj.

Jedną ręką zacisnął mój sutek, przekręcił nim. Nie chciałam się zatrzymać, pragnęłam więcej i szybciej. Wypinałam tyłek coraz bardziej, wychodziłam mu na spotkanie. Kolejny klaps — prawie zawyłam z rozkoszy. Kilka pchnięć; znów potarł magiczny guziczek i w tym momencie eksplodowałam. Zadrżały mi uda, mechanicznie podkurczyłam palce u stóp. Prawie uderzyłam czołem o ścianę. Dyszałam. Poczułam jedno pchnięcie i wiedziałam już, że Kuba też skończył.

— Teraz się nie ruszę... — szepnęłam, na co on roześmiał się w głos.

— Dobrze wiedzieć, że sprawcą tej przyjemności byłem ja.

— Święty, ty masz siłę jeszcze mówić?

— Z trudem, ale szybko się regeneruję.

— Jeśli mogę być szczerą, nie pamiętam tak fantastycznego orgazmu — wyznałam zgodnie z prawdą. Odwróciłam się już do niego przodem i zaczesalam włosy, które opadały na oczy.

— Brakowało mi tego widoku, chociaż ty też masz zajebisty.

Przygryzłam wargę. Lekko mnie przytuli i przejął część mojego ciężaru na siebie. Poprowadził nas do sofy na środku. Nawet nie zapaliliśmy światła — blask z choinki był fenomenalny. Przetarłam dłonią czoło, podkurczyłam nogi i wtuliłam się w bok najseksowniejszego faceta, z jakim uprawiałam seks.

— Zapadnę teraz w sen zimowy — mruknęłam.

— Nie żartuj. — Kuba wstał, nakrył mnie kocem i zaczął zbierać nasze ciuchy. Nasunął na siebie dzin-sy i przystanął z kurtką w ręku, dziwnie się w nią wpa-trując.

— Stało się coś? — zapytałam i zerknęłam przez ramię. Kurczę, czyżby jednak oczekiwał, że zaraz po się stąd ulotnię?

— Nie, wiesz... No wreszcie ci to dam. Po prostu miałem dla ciebie różę, nie chciałem, żeby zmarzła, więc schowałem ją w kurtce.

Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni małą, zwiędłą różyczkę.

— Cały wieczór ją tam nosiłeś?! — Usiadłam, trzymając koc pod pachami.

— No jakoś nie było okazji, żeby ci ją dać. — Chy-ba lekko się zawstydził, bo uciekł wzrokiem.



— Wariat! — wykrzyknęłam. — Ty jesteś z gatunku tych dobrych facetów, co?

— Nie rozumiem.

— Nie musisz. Aż dziw, że jeszcze żadna cię nie usidliła.

— Fuj, paskudne słówko. Powinnaś jak najszybciej wyzbyć się takiego podejścia. — Podszedł i wtulił się we mnie, objęłam go w pasie. Ucałował moje nagie ramię, jego lekki zarost przyjemnie drapał.

— Wprowadziłeś się niedawno, że tak tu pusto? — spytałam, bo po liczbie mebli właśnie tak można było wnioskować.

— Nie. Mieszkam tutaj już parę lat, zwyczajnie niewiele mi potrzeba do szczęścia.

Uniosłam brwi. Nie spotkałam do tej pory takiego mężczyzny.

— Więc jak? Wspólny prysznic? — zagadnął.

— Zdecydowanie, panie Świąty.

Dostałam jeszcze klapsa i domyśliłam się, że to będzie jedna z lepszych nocy w moim życiu.

O poranku stałam z kubkiem kawy w za dużym, szarym szlafroku. Wyglądałam przez okno, delikatny szron pojawił się na wszystkich samochodach, więc w ruch poszły miotłki i skrobaczki. Byłam cudownie zmęczona, niewyspana, ale seksualnie zaspokojona chyba jak nigdy dotąd. Przez całą noc nie przeszło mi przez myśl, żeby pójść do domu — nawet gdy wstałam do toalety, Jakub przyciągał mnie i mruczał, że mam wracać jak najszybciej. Przymknęłam oczy

na chwilę i napawałam się wspaniałym aromatem gorącego napoju.

— Tutaj się ukryłaś, a liczyłem na kolejną rundę. — Podszedł do mnie i przytulił od tyłu. Był nagi, zauważyłam, że nie lubi za wiele na siebie zakładać.

— Jeszcze jedną!? — roześmiałam się. — Chciałabym dzisiaj chodzić normalnie.

— Nie nasza wina, że doskonale zgraliśmy się w tej kwestii. — Wzruszył ramionami i przekręcił mnie przodem do siebie.

Rozsunął mi szlafrok, po czym ucałował obojczyk, ramię. Obejmował talię silnym chwytem, to było takie męskie i pociągające. Ssał skórę i przygryzał, sprawiając, że przypominałam sobie, jak może być fantastycznie. Chyba jednak miałam chętkę na jakieś tiru-riru na kuchennym stole. Przejechałam paznokciami po męskim torsie; zapamiętałam, że Kuba to lubi. Sięgnęłam w dół do jego krocza, a wtedy telefon zaczął wibrować na blacie. Zerknęłam do tyłu na wyświetlacz.

Liliana.

— Muszę odebrać.

Jakub nie przestawał całować mojego dekoltu, piersi. Dmuchał na brodawkę i skubał ją naprzemiennie. Wzięłam telefon i powstrzymałam Świętego ruchem ręki.

— Poczekaj, to może być ważne. — Zrobił minę jak zbity szczeniak, ale dał mi odejść. — Hej... Tak, w porządku. Czy przyjadę?

Kuba kręcił głową, wskazując palcem na stojącego już przyjaciela.

— Powiedz, że jesteś zajęta... — szeptał. —  
Do końca miesiąca.

Przeszedł obok i wyciągnął z lodówki jajka. Z szafek — pieczywo. Spoglądałam, jak jego mięśnie na plecach precyzyjnie pracują.

— Dobrze, pewnie, że dam radę.

Wracając, znów mnie zaczepił. Tym razem ucałował mój dekolt, pierś, a gdy lekko uszczypnął sutek, stłumiłam piśnięcie.

— Tak, na pewno. Do zobaczenia — oznajmiłam szybko i rozłączyłam się. Pacnęłam Świętego w rękę, która wędrowała już coraz niżej.

— Należy ci się lanie, nie możesz zostawić człowieka w potrzebie.

— Za chwilę muszę się zbierać, siostra chce, bym przypilnowała Oliwii.

— Dobra, wyższy cel. Niestety, przyjacielu, post — stwierdził Święty, patrząc w dół.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

— Ogarnę się i zamówię taksówkę.

— No to poczekaj, wskoczę pod prysznic i pojedziemy.

— Daj spokój, na pewno masz masę ważnych rzeczy, dam radę dojechać sama.

— Pojadę z tobą, chętnie się dowiem, czy młoda dostała kucyka.

Niemożliwe. Przecież żaden facet nie chciałby od razu poznawać całej rodziny dziewczyny, z którą poszedł do łóżka.

— Nie no... — Zrobiłam skwaszoną minę.

— Pięć minut, poważnie — stwierdził pewnie i wycofał się z kuchni. Stałam chwilę, oniemiała. Zerknęłam na zegarek, a potem na blat i postanowiłam zrobić nam szybką jajecznicę na śniadanie. Mieliśmy jeszcze prawie godzinę.

\*\*\*

W samochodzie przeglądałam playlistę, ponoć muzyka wiele mówi o człowieku. Znalazłam kilka gatunków; można powiedzieć, że jego gust był raczej uniwersalny, z lekką przewagą rocka.

— Teraz w prawo. Biały dom na końcu ulicy — instruowałam.

Zatrzymał auto, odpiął pasy i gdy już miałam się zegnać, wysiadł razem ze mną.

— Nie musisz, i tak jestem wdzięczna, że mnie tutaj podzuciłeś — stwierdziłam.

— Ale chcę, chyba że nie masz ochoty mnie przedstawić, no to w takim wypadku już mnie nie ma. — Uniósł ręce w geście poddania.

— Nie o to chodzi.

— Na pewno? — Trochę spoważniał, palcami przetarł kierownicę.

— Chodź już. Chociaż nie wiem, czy moja siostra nie zasypie cię pytaniami... Na pewno po tej wizycie będzie układać mi ślubne plany. — Pokręciłam głową przekonana, że właśnie tak będzie.

\*\*\*

Wchodząc do domu, byłam przerażona, co miałam powiedzieć Lili? Hej, to jest Kuba, jego brat okradł mnie w galerii, a ja na pierwszej randce wskoczyłam temu tutaj do łóżka? Co nie do końca okazało się prawdą, bo pierwszy seks mieliśmy przy ścianie...

— Cześć, maleńka — przywitałam się z biegnącą w naszym kierunku Oliwią.

— Cześć, ciociu. Mama zrobiła mi warkocz, ale cały czas się rozpada.

— Przywitaj się, kochana — upomniałam ją.

— Dzień dobry — poprawiła się szybko i ścisnęła lalkę w dłoniach.

— Witaj, jestem Kuba. Miło mi cię poznać, słyszałem, że w nocy przez ostatnie dni Święty Mikołaj rozwoził prezenty. Był już u ciebie?

— Tak, ale trzeba być grzecznym — stwierdziła z poważnym wyrazem twarzy.

— No właśnie, a twoje wzorowe zachowanie coś dzisiaj szwankuje. — Liliana wychyliła właśnie głowę z kuchni. — O, mamy gości! Czemu nikt nic nie mówi?

— To tylko ja i... — Wskazałam głową w bok, ale język stanął mi kołkiem.

— Jakub — wtrącił — tak mam na imię, miło poznać. — Uśmiechnął się głupkowato i uściśnął rękę Lili, która doskoczyła do nas szybkimi susami.

— Super, siadajcie, zaparzę kawy. — Widać było po niej to podekscytowanie, wywijając kuchenną ścierkę jak królowa chusteczką. Wywróciłam oczami. Co za wstyd...

— Przecież miałaś gdzieś jechać — mruknęłam i zaczęłam się rozbierać.

— Tak, tak, ale czekam na Alana.

— I jak się sprawdza ten stażysta?

— Całkiem, całkiem.

— No to dobra, mnie zrób herbaty z tym swoim sokiem — stwierdziłam, wyciągając telefon z kieszeni.

— Domowej roboty sok? — zapytał Święty też jakoś dziwnie nakręcony.

— Jak najbardziej — odparła dumnie moja siostra.

— To ja również rezygnuję z kawy, zresztą już dziś jedną wypiliśmy.

— Miło, że wpadliście razem, Anastazja nic nie wspominała. — Lili spoglądała w moją stronę wyraźnie zaciekawiona, a gdy Święty odwrócił głowę, zgromiła mnie wzrokiem.

— Bo to tak spontanicznie wyszło — odezwał się Jakub.

— Cieszyła się z prezentu? — szepnęłam, by młoda, która ulokowała się na dywanie z kolorowankami, nie usłyszała.

— Tak, dostała dziś w nocy. Aktualnie koń śpi w jej łóżku. Słuchaj, muszę podrzucić jeszcze parę rzeczy do pracowni. Dostałam piękny materiał. — Uniosła wzrok.

— To czym się zajmujesz? — podpytywał Kuba, zerkając zza oparcia kanapy.

— Jestem krawcową.

— A tam „krawcową” — wtrąciłam. — Ma swoją pracownię, szyje kocyki, zabawki dla dzieci. To naprawdę świetny biznes.

— Nie przesadzałabym tak, ale faktycznie można z tego wyżyć! — krzyknęła już, bo weszła właśnie do kuchni.

— No... W zeszłym roku zafundowali sobie dwa tygodnie w Chorwacji, więc dobrze na tym wychodzą. — Zgarnęłam z półki koszyk z małymi, kruchymi ciasteczkami i postawiłam na stoliku przed Kubą. Usiadłam obok niego i zaraz uśmiech zagościł na naszych twarzach. Weszła Liliana z paterą owoców i sosem dla małej.

— Jak tak zazdrościsz tych wakacji, może w następne cię gdzieś zabiorę? — wypalił Kuba, zupełnie nie zwracając uwagi na naszą reakcję.

Liliana szybko odchrząknęła, szturchnęła mnie w bok i usiadła na dywanie obok Oliwki. Lekko trąciłam Kubę nogą.

— Aua... Za co to? — Potarł kostkę.

— Oszalałeś — szepnęłam, na co wzruszył ramionami. — Będzie potem wypytywać, co jej powiem?

— Że się spotykamy, to takie dziwne? Złe? — szeptał prawie przy moim uchu, słodko mnie przeźniając.

— Jesteś niemożliwy — burknęłam.

— Szczery. Chcę się z tobą spotykać.

Mimo wszystko lekki uśmiech zagościł na mojej twarzy.

— Dobrze. — Liliana odchrząknęła i wstała. — Pij-

cie sobie, gadajcie, a ja uciekam.

Również wstałam.

— Bartek jeszcze długo w delegacji?

— Nie, ale już ustalił urlop, więc cieszymy się na to strasznie, ciebie też nie będę musiała tak często prosić o pomoc.

— Przestań, z przyjemnością siedzę z Oliwką. Nie śpiesz się, wszystko mamy pod kontrolą.

— Wiem, ale, Ana, dzwoń w razie czego. Teraz we dwoje nawet nie zauważycie, że macie dziecko do pilnowania. — Mrugnęła do mnie okiem i pobiegła do drzwi, owinęła się szalikiem i zgarnęła torebkę. Za to ja podałam jej telefon komórkowy, który zostawiła na podłodze.

— Dzięki. Pogadamy potem. — Z wielkim uśmiechem ucałowała mnie w policzek; doskonale wiedziałam, o co jej chodzi.

— Ale mama jest zalatana w te święta, wczoraj trzy razy wracała po telefon — mruknęła Oliwka i dalej kolorowała.

Drzwi zatrzasnęły się, a ja miałam znów parę chwil na poznanie Świętego od innej strony.

— To w jakie miejsce chciałabyś pojechać na wakacje? A może na ferie? Góry pełne śniegu i my we dwoje, uczący się jeździć na nartach.

— Nie potrafisz? — zapytałam, siadając znów obok Jakuba.

— W jeździe na sankach jestem mistrzem. No... z nartami ciut gorzej. — Wyszczrzył białe zęby w szerokim uśmiechu.



— To zastanowię się nad tymi feriami.

Objął mnie ramieniem. Miło było mieć takie plany w przód, niewiele, jednak zawsze coś.

Coś, co sprawiało, że człowiek miał o czym marzyć.

\*\*\*

Parę godzin zleciało jak z bicia strzeł, siedzieliśmy w samochodzie i zmierzaliśmy do mieszkania.

— Jeszcze raz przepraszam za te spodnie, nie przypuszczałam, że modelina może wyrządzić tyle szkód.

— Nie martw się, na pewno się to dopierze. Słyszałaś, co mówiła Liliana, ciepła woda i zejście cholerstwo. — Uśmiechał się pod nosem. — Musisz mi to jednak jakoś wynagrodzić.

— Tak? — Wiedziałam, o co mu chodzi, postanowiłam grać w jego grę.

Sugestywnie położyłam rękę na jego udzie i wolno jechałam w górę aż do rozporoka. Lekki nacisk spowodował, że znacznie poruszył się na fotelu.

— Wiesz, że prowadzę i muszę być skupiony.

Stanęliśmy właśnie na czerwonym świetle.

— Oczywiście, rozumiem, jednak mamy mały korek, jak widzę. — Postanowiłam się z nim ciut podrozczyć. Odgłos odsuwanej klamki uwolnił z jego płuc nadmiar powietrza. Westchnął przeciągle i głośno. Wsunęłam dłoń do środka, czułam ciepło przez materiał bokserów. Przytuliłam się do jego barku.

— Ludzie patrzą... — prychnął.

— Każdy zajęty sobą, udawaj, że tylko się przytulam.

Świąteczny szal już udzielał się ludziom, wszyscy gdzieś pędzili obładowani torbami. Jakub roześmiał się i ukradkiem spoglądał na boki, do sąsiadujących aut. Coraz intensywniej gładziłam jego krocze, delikatnie dmuchałam w szyję.

— Anastazja, nie zaczynaj! — Jakub mocniej zacisnął ręce na kierownicy,

Dłoń wsunęłam w bokserki, jego męskość drgnęła.

— A co, jeśli polizałabym odrobinę?

— Boże, co cię napadło? Chcesz mnie wykończyć, tak?

W radiu właśnie puścili jedną z tych amerykańskich świątecznych piosenek.

Widziałam, jak Święty próbuje się opanować, odychał szybko, urwanie. Musnęłam językiem jego kark. Głośno przełknął ślinę. Korek faktycznie okazał się spory i byłam pewna, że na pierwszym zielonym świetle nie przejdziemy. Dłonią zaczęłam standardowy ruch góra — dół, jego penis natychmiast zeszywniał. Światło zrobiło się zielone, więc ruszyliśmy wolno, okazało się, że zdążyliśmy jako ostatni. Oparłam grzecznie plecy na fotelu i roześmiałam się w głos.

— A co byś powiedział, gdybym nie miała na sobie bielizny?

— Ty czarownico! — rzucił, kręcąc głową w niedowierzaniu. — Wykończysz mnie. Jedziemy do mnie,

nie odpuszczę ci. — Zaciśnął dłonie mocniej na kierownicy.

## ŚWIĘTY

Chodziłem trochę poddenerwowany, nie żeby był ku temu powód. Chyba setny raz sprawdziłem telefon. Czekałem na wiadomość, wsłuchiwałem się w przestrzeń, czy aby nie słyhać mojej melodii. Cisza. Przecież kobiety lubią pisać, lekko sprawdzać facetów, z którymi się umawiają. Faktycznie — dwa dni czekałem na jakieś zaproszenie na FB. Czekałem nawet na jakiś pieprzony gif na Messengerze, na próżno. Może nie chciała się ze mną spotykać? Przecież mówiłem, że nie jestem zainteresowany krótką przygodą. Szlag, nie byłem też do tej pory zainteresowany żadnym związkiem. Wszystko zmieniło się, kiedy Ana usiadła mi na kolanach. Ten zapach perfum czułem do dziś. Cała ta lawina zdarzeń jedynie upewniła mnie, że postępuję słusznie. Widocznie to ten czas. Miałem nadzieję, że przeszłość nie zniszczy nam przyszłości.

Trudno, może pomyśli, że jestem stalkerem. Wziąłem telefon do ręki i zadzwoniłem.

— Cześć, pierniczku.

— Hej. Co słyhać?

W jej głosie od razu starałem się znaleźć nieprzychylną nutę.

— W sumie dzwonię, żeby zapytać, czy zobaczymy się w weekend, ale interesuje mnie też to, że nie dostałem od ciebie nawet jednej wiadomości.

— Przepraszam, nie chciałam być nachalna.

— Co?! Oszalałaś.

— No, sprawy między nami ostatnio potoczyły się tak szybko... Ale nigdy nie wiadomo.

— Przeszkadza ci to? — zapytałem i zacisnąłem dłoń w pięść. Wewnętrznie bałem się poznać odpowiedź.

— Myślałam, że może czujesz się z tym źle, chciałam dać ci przestrzeń.

— Jesteś niesamowita. Chyba jednak wybiorę opcję B. Poproszę o kolejną randkę.

— Może być poniedziałek? — odpowiedziała, a w jej głosie wybrzmiały radosne nuty.

— Myślałem raczej o sobocie...

— Jutro nie dam rady, do Lili przyjedzie ostatnia dostawa materiałów przed świętami i obiecałam jej pomóc.

— Jesteś wspianiałą siostrą.

— Nie przesadzaj.

— Muszę się więc zgodzić na poniedziałek. Z tym że jestem w pracy, może wpadniesz po mnie i wrócimy razem?

— Okej. Kuba?

— Tak?

— Masz Facebooka?

— Mam. Kaliszewski.

— Dzięki. Tak chciałam wiedzieć.

— Jasne, jasne, już ja znam te wasze „chciałam”. Spokojnie, nie mam nic do ukrycia. — Anastazja i tak za wiele nie wyczytałaby z mojego FB, sporo rzeczy usunąłem, a ostatnio czas zajmowały mi księgarnia i mój cholerny braciszek.

— Wiesz co? Muszę kończyć, jestem na zakupach, potrzebuję nowych lampek.

— O, to ważna rzecz!

— Dzięki, że zadzwoniłeś.

— Mam nadzieję, że też się denerwowałaś tym milczeniem, tylko nie dałaś tego po sobie poznać.

Roześmiała się; lubiłem ten dźwięk.

\*\*\*

Myślałem o niej przez cały weekend, czy to źle? Może chciałem wszystkiego za szybko? Za mocno naciskałem? A jak pomyśli, że jestem jakiś popieprzony? Przecież faceci nieczęsto szukają stabilizacji, jeszcze ten marny podryw... No cóż, jednak wyładowaliśmy w łóżku i okazało się, że pasujemy do siebie, i to bardzo. Czy Anastazja była szczerze zainteresowana naszą relacją? A może sama szukała przygody albo przyjaźni z bonusem. Musiałem z nią o tym dziś pogadać. Strasznie ceniłem u kobiet szczerność.

Czekałem na spotkanie, uśmiech wyjątkowo gościł na mojej twarzy przez cały dzień. Od dawna nie miałem tego uczucia. W księgarni zostawiłem lekko uchylone rolety, żeby Anastazja mogła wejść. Utarg z kasy był policzony, wszystko posprzątane,

co jak co, ale pracownicy mi się udali. Puściłem ich do domu, przygasiłem górne oświetlenie, została spokojnie godzina, by opuścić galerię po zamknięciu; apteka i jedzenie były otwarte do późna, więc bez problemu mogłem chwilę popracować.

— Halo, Kuba, jesteś? — usłyszałem w końcu.

— Wchodź, wchodź — krzyknąłem z głębi zaplecza. Zostawiłem otwarte drzwi, zawsze lepiej mieć oko na salon.

Gdy wyłoniła się zza rogu, podszedłem do niej, zatrzymałem na chwilę wzrok i pocałowałem. Wyglądała ślicznie — miała policzki zarumienione od mrozu i ten błysk w oku. Spoglądałem na nią długo, leniwie. Mógłbym się do tego przyzwyczaić. Wdychałem jej kwiatowo-cytrusowy zapach.

— Cześć — powiedziała niepewnie, gdy cisza zbyt się przedłużała. Ana zdjęła kurtkę. Miała na sobie czerwoną bluzkę z odkrytymi ramionami. — Dużo masz jeszcze pracy?

Przeszła przez pokój, przejechała palcem po kartonach. Uśmiechnąłem się na tę jej niewinną zaczepkę.

— W sumie nie mam nic, co by nie mogło zacząć.

— Nie no, mogę pomóc, pójdzie szybciej. — Przyśiadła tym swoim kształtnym tyłkiem na moim biurku. Stałem tuż przed nią i sięgnąłem za jej plecy.

— Mam tutaj papiery. — Wytargałem spod niej kartki i przerzuciłem je na regał obok, śmiejąc się pod nosem.

— Jezu, przepraszam... — Kiedy odwróciłem się do niej i zobaczyła wyraz mojej twarzy, od razu przestała. — Oż ty! Nabijas się ze mnie. — Pacnęła mnie w ramię.

— Nigdy... Chociaż twoja reakcja była słodka.

— Chciałam trochę poplirtować, kiepsko mi to idzie.

Przytuliłem ją, trąciłem nosem.

— Kiedy upieczesz dla mnie pierniczki?

Kącik jej ust uniósł się, a zaraz potem przygryzła wargę. Uwielbiałem to. Zacząłem ją całować.

— Drzwi... — szepnęła, gdy zjechałem na szyję.

— Zaraz — odpowiedziałem i mocniej docisnąłem ją do siebie, chciałem, żeby wiedziała, jak na mnie działa. Podała się zupełnie. Ująłem jej policzki i znów rozkoszowałem smakiem ust. Była słodka i delikatna, ale potrafiła też być władcza i ostra; lubiłem, gdy w odwecie przygryzała moje wargi.

Wstaliśmy i oparliśmy się o ścianę, czułem jej drobne dłonie na torsie, pocałunkami zjechałem na dekolt. Zgięła nogę i udem objęła mnie w pasie. Odurzała sobą, ciałem, zapachem. Pociągnąłem za jej włosy, odchyliła głowę, a ja przyssałem się do szyi.

— Chyba to będzie jedna z naszych ulubionych pozycji — wymruczałem. Wsunąłem rękę pod jej bluzkę, lekko przyszczypnąłem sutek. Wiedziałem już, że to lubi. — Muszę się nimi porządnie zająć.

Wykonałem ten sam ruch, lecz nieco wolniej, koncentrując się na tym, ile rozkoszy widzę w jej oczach. Musiałem iść spuścić tę cholerną roletę — tylko



to powstrzymywało mnie przed tym, by wziąć Anę tu, pod tą ścianą. Gładziłem jej udo, pośladek, klepnałem go, nie szczędząc mocy; skórę i tak chroniła warstwa dżinsu.

Usłyszeliśmy chichot.

— Może gdyby twoja żonka zobaczyła, że tak umiesz, inaczej to wszystko by się skończyło.

Szybko obejrzałem się za siebie. Adam. Anastazja zaczęła się poprawiać. Widziałem, jak filtrowała to, co usłyszała.

— Co on powiedział? — zapytała, robiąc wielkie oczy.

— Witaj, Adam, dzięki za komplikacje. Jak zawsze! — prawie warknąłem.

— Masz żonę? Ja pierdolę! — wrzasnęła, od razu odsuwając się jeszcze dalej. Chwyliła torebkę i kurtkę, które leżały na stoliku, po czym wybiegła.

— Ana!

— Czyżbyś jej nie powiedział? — zadrwił Adam.

— Co ci znów odwaliło, że wygadujesz takie brednie?!

— Przecież mówiłem prawdę.

— Zapomniałeś dodać, że to moja była żona, BYŁA! Kurwa mać! To kluczowe słowo!

Wziąłem kurtkę z wieszaka i ruszyłem biegiem za Anastazją.

## ANASTAZJA

Przed centrum złapałam się za głowę, łapczywie chwytałam powietrze. Oczami wyobraźni widziałam nasz seks w jego salonie, Boże, on tam mieszkał, żył z żoną. Zrobiło mi się niedobrze. Przerazenie wypełzło na wierzch, dostałam gęziej skórki. To niemożliwe, oczy zaszczyły mi łzami. Dałam się podejść jak małolata. Przecież to oczywiste, facet trzydzieści lat, własny biznes, przystojny, zabawny. Same superlatywy, jakim niby cudem miałby być sam?! Tylko skończona idiotka uwierzyłaby w takie coś. Chwycałam się poręczy przy schodach i poczułam, jak boleśnie zaciska mi się żołądek. Po policzkach poleciały łzy. Boże, co ja zrobiłam? Skrzywdziłam jakąś niewinną kobietę, byłam tą trzecią. Nie spytałam, czy jest zajęty. W życiu nie chciałam być w takiej sytuacji, nigdy nie pozwoliłabym się nawet pocałować, nie ruszały mnie wymówki typu: „Jesteśmy w separacji...”.

— Anastazja! — usłyszałam wołanie. — Poczekaj!

Mimo lekkiego odrętwienia zaczęłam pędzić w drugą stronę; nieważne, że na parkingu stało moje auto. Rzuciłam przez ramię:

— Daj mi spokój, a swoje „wyjaśnię” i „powiem jej, że chcę rozvodu” wsadź sobie w dupę.

W ciszy nocy słycać było tylko mój głośny oddech i stukot naszych butów.

Dogonił mnie — do przewidzenia, jednak wiedziałam, że nie dam za wygraną. Miałam gdzieś jakieś chore tłumaczenia i mataczenie. Kiedy Jakub chwycił moje ramiona, od razu się wyrwałam. Spojrzałam w jego twarz. Dyszał.

— Jezu, ale jesteś ostra.

— Pff...

— Przejdę więc od razu do sedna, nie mam żony. — Stał prawie na baczność.

— Jasne... — Pokręciłam głową w niedowierzaniu. Co za gość... Miał czelność kłamać w żywe oczy, a tacy są najgorsi.

— Poważnie. To moja była żona.

— A twój brat robił sobie jaja? — mruknęłam wkurzona, nie lubiłam gierek.

— Mój brat tylko szuka okazji, żeby błaznować, żeby namieszać. Cieszy go to. Niedorośli gnój. — Skrzyżował ręce na piersi. Było zimno, a on wybiegł za mną w samej koszulce, dopiero teraz zarzucił kurtkę, którą wcześniej trzymał w ręce.

— Nie wierzę. Daj sobie spokój. — Już miałam odejść...

— Mam wszystkie papiery rozwodowe — rzucił, robiąc duży krok w moją stronę.

Spojrzałam na niego. Mówił prawdę?

— Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś? — spytałam z ciekawości. Czy liczył na to, że złapie mnie na takie coś?

— Kiedy? Zaraz po tym, jak rzuciliśmy się na siebie w moim mieszkaniu, czy przed? Nie przypuszczałem, że sytuacja tak się potoczy, że tak szybko zacnie mi zależeć na czymś więcej.

Kurde, takie teksty rozmiękczały.

— Pokażesz mi te papiery? — Byłam przekonana, że tu nie będzie w stanie niczego wymyślić.

— Tak, jasne, żaden problem. Adam specjalnie tak to ujął.

— Robi ci na złość?

— Jedź do domu, spotkamy się jutro, okej? Zobaczę, co młody znów wymyślił. Nie przyszedł bez powodu.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Chciał mnie zbyć.

— Papiery...

— Przecież nie mam ich przy sobie. — Wsadził ręce do kieszeni.

— I tak umawialiśmy się na dzisiaj, więc poczekam i pojedziemy do ciebie. Chyba że masz coś do ukrycia? — Zrobiłam triumfalną minę.

Uśmiechnął się...

— Co cię tak bawi? Zasady? To, że mam sumienie?

— To, że mój rozwód był z orzeczeniem o winie. Moja eks mnie zdradzała.

— Jezu... Przepraszam, ale nie wyobrażam sobie być trzecią. Nie rozwała się tak związków. — Złapałam się pod boki; czy to aby na pewno nie sztuczka? Przecież faceci latami odchodzili od żon, potrafili zręcznie bajerować kochanki.

— Dobra, to nie temat na pogadankę pod galerią na mrozie. Możesz poczekać w samochodzie? — Kiwnęłam głową w stronę garażu podziemnego.

— Nie chcę, źle się z tym wszystkim czuję...

— Muszę iść do niego. Może jednak poczekaasz? Załatwię to jak najszybciej.

— Dobrze. — Kiwnęłam głową.

Po kwadransie Kuba zjawił się obok mojego wozu. Zapukał w szybkę.

— Wchodź. — Machnęłam ręką.

Wsiadł do środka i zanim jeszcze zamknął drzwi, jęknął:

— Gorszy od tego byłby tylko smart, ale chociaż pachnie ładnie. To jabłka z cynamonem?

— Co chcesz od mojego autka? — rzuciłam oburzona. Uwielbiałam tę pięcioletnią skodę, była świetnym samochodem miejskim.

— To może jeździć po autostradzie?

Otworzyłam szeroko usta w oburzeniu.

— No wiesz co?! To auto jest dłużej w moim życiu niż ty! Uważaj!

— Ale nie potrafi robić takich rzeczy jak ja. — Uśmiechnął się i zapiął pasy. — Dobra, już się nie nabijam, jedź. Do mnie czy do ciebie?

— A twoje auto?

— Adam chciał je pożyczyć, potem odstawi mi je pod dom.

— Okej, więc do ciebie. — Spojrzałam na niego znacząco.

— No tak, papiery. — Jego brwi uniosły się lekko.

— Nie żebym ci nie ufała.

— No, na wiarę w moje słowa to nie wygląda. —  
Spojrzał przez okno.

Zmieniłam bieg i zamilkłam. Czy on nie rozumiał, że wołałabym mieć pewność? Najpierw jego braci-szek, któremu puściłam płazem kradzież, teraz była żona.

— Przepraszam, irytuje mnie to, że nie mogę żyć normalnie, że przeszłość goni mnie, chociaż nie wiem, jak bardzo uciekam — rzucił nagle.

— Więc po co uciekasz?

— Chcę spokoju, nie myśleć o niej, nie po tym, co mi zrobiła. Zmieniłem się, ustatkowałem, a dostałem kopniaka w tyłek.

— Zrozum, wolę mieć pewność, że to twoja była żona, nie chcę słuchać tłumaczeń o separacji...

— Nie byliśmy w niej — przerwał mi. — To nie ja bykałem się w naszym łóżku z kochankiem.

Wciągnęłam ostro powietrze. Całą drogę do jego mieszkania nie odzywaliśmy się do siebie — ja nie wiedziałam, co mogłabym dodać, on był wyraźnie zły. A może mi się wydawało? Może po prostu czuł się zraniony? Ale zaraz... To chyba ja powinnam się tak czuć. Zataił ważną rzecz o swojej przeszłości. Wyszliśmy z auta i nadal nie powiedział ani słowa. Cholera, czułam dziwny uścisk w żołądku. Zawahałam się tuż przed progiem.

— Wiesz, wróć chyba do siebie. — Wskazałam auto i cofnęłam się wolnym krokiem. Na twarz przykleiłam uśmiech, ten z rodzaju: chodzę po rozżarzo-

nych węglach, ale to nic. — Może kiedyś jeszcze o tym pogadamy, ale dziś...

Święty zbiegł po stopniach, złapał mnie za rękę i bez słowa wprowadził do środka. Kluczyki wrzucił do małej miseczki, która stała na ciemnej komodzie. Nie pozwolił mi się nawet rozebrać, zaprowadził mnie do salonu. Zdjęłam szalik i płaszcz. Wszystko położyłam obok na sofie, on w tym czasie wszedł na drabinkę ustawioną pod regałem z książkami. Z górnej półki wyjął teczkę i rzucił ją na stół. Zrobiło mi się wyjątkowo gorąco. Potarłam dłońmi o spodnie. Spojrzałam na pomarańczową teczkę, musnęłam śliski karton ręką. Uchyliłam lekko i spojrzałam na pierwszą stronę.

Grubymi, ciemnymi literami napisane było: „Pozew rozwodowy”. Przejechałam po nagłówkach, przekręciłam na następną stronę. Zerknęłam jeszcze w kierunku Jakuba, lecz stał plecami do mnie. Zdjął kurtkę.

— Przepraszam, nie złość się, teraz wydaje mi się to głupie. Potrzebowałam zapewnienia. Nigdy nie pozwoliłabym sobie być trzecią, rozumiesz? Nie mogłabym żyć ze świadomością, że zniszczyłam komuś związek.

Otworzył mały barek i nalewał właśnie bursztynowego płynu do kieliszków. Skoro wziął dwa, nie wywalił mi na zbity pysk za drzwi. Wyszarpałam więc stopy z butów.

Dotarłam przelotnie do ostatniej strony, widziałam tylko wytłuszczone: „Rozwód z orzeczeniem o winie”. Nagle poczułam się głupio, dlaczego tak naci-

skąłam, by pokazał mi te papiery? Przełknęłam ślinę, przed oczami pojawił się kieliszek z alkoholem, Kuba ze stukotem postawił go tuż przede mną.

— Zadowolona? — spytał lekko sarkastycznie.

— Nie. Z drugiej strony tak. Jest tak, jak opowiadałeś.

Wzruszył ramionami.

— Takie życie. Zdradzała mnie, dobrze, że dowiedziałem się stosunkowo szybko.

— Czemu nic nie powiedziałaś? Wiem, że dość ekspresowo wyładowaliśmy w łóżku, ale to ważna część twojego życia.

— Chciałem ci powiedzieć, jednak zachłysnąłem się tobą od samego początku, nie chciałem psuć tego takim rzeczami. Mieliśmy tylko cywilny, zastanawiałem się nad kościelnym...

— Adam nie musiał tego tak wywlekać.

— Nie w taki sposób. Mam jakieś swoje dziwactwa, ale w związkach z kobietami jestem raczej bardzo prosty. Ktoś mi się podoba i koniec, wchodzę w to na całość.

— Będę pamiętać.

— Ty powinnaś już to wiedzieć. Ta chemia między nami jest zabójcza, cieszę się za każdym razem, gdy mam cię zobaczyć. — Usiadł koło mnie, bardzo blisko. Położył swą dużą dłoń na moim udzie.

— W parę minut uwierzyłam w to wszystko, to przerażające i obezwładniające uczucie.

— Przepraszam. Nie mogę trafić do tego chłopaka. Dorosły facet, a lubi bawić się w takie gierki. Był



u lekarza, na pewno, bo zawlekł go tam tata. Czy to coś da? Ciężko się wyrwać z nałogu, sam nie miałem lekko. Otaczałem się tylko takimi chłopakami, może specjalnie wdawałem się w bójki, by poczuć coś... Ale to nie była ta droga.

— To może uda mu się stawić temu czoła z twoją pomocą.

— Oby. — Święty ścisnął nasadę nosa. — Idziemy do łóżka? Padam na twarz. — Jednym haustem wypił i wstał.

Nadal czułam się tu nie na miejscu. Pokręciłam się trochę, nie mogąc zdecydować, czy wracać do siebie, czy może zostać.?

— Wiesz, ja...

— Już wiem, co chcesz powiedzieć. Od razu mówię: zapomnij. Mam w planie uprawiać z tobą leniwy seks pod prysznicem, a potem w łóżku. Mam ochotę nie myśleć o całym pieprzonym świecie — odparł i chwycił mnie za rękę, ciągnąc za sobą. — Jesteś głodna? Chcesz herbaty? Grzańca? — zapytał, zapalając światło w kuchni. Wziął z blatu butelkę z sokiem.

— Po co ci tyle mandarynek? — Spojrzałam na skrzyneczki ułożone na wyspie kuchennej. A właściwie kilkanaście skrzyneczek.

— Uwielbiam mandarynki, zrobiłem zapas. — Wzruszył ramionami. Był totalną zagadką. Niby lekko-duch, zabawny, męski, a z drugiej strony miewał jakieś swoje tradycje.

W sypialni wyciągnął z komody podkoszulek, w którym mogłam spać, ale nie zdążyłam go zabrać,

bo pchnął mnie na łóżko. Zdjął bluzę, a potem zawiśł nade mną. Najpierw spojrziałam mu w oczy, pocałował mnie delikatnie i czule. Była to forma oczyszczenia i przeprosin.

— Jesteś piękna.

Przejechałam paznokciami po jego klatce, obserwowałam reakcję, widziałam, jak źrenice się rozszerzyły. Zaczął całować każdy centymetr mojego ciała. Odchylił stanik, poświęcił dużo uwagi piersiom, delikatnie dmuchał na brodawki, aż dostałam gęsiej skórki. Zjeżdżał coraz niżej, wytoczył pocałunkami szlak na brzuchu. Sprawnie poradził sobie z dzinsami. Zdjęłam biustonosz, gdy on poszedł do komody po zabezpieczenie. Szybko wrócił i od razu palcem zaczął wodzić przy gumce koronkowych czerwonych fig. Przygryzł udo. Robiłam się nieprzyzwoicie mokra. Wciągnęłam powietrze w oczekiwaniu tego jednego ruchu, a gdy poczułam na łechtaczce wilgotny język, wyrwał mi się zduszony jęk. Długie pociągnięcia przysparzały o zawrót głowy, do tego ten przyjemny chłód... Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to chyba przez miętową gumę lub cukierek. Gdy doszły palce, wiedziałam, że zaraz będę na dobrej drodze do orgazmu. Sprawnie wbijał się we mnie, językiem zataczał kółka, perfekcyjnie dozował szybkość i nacisk pieśczoły. Chwyciłam Świętego go za włosy, przyciskając do cipki.

— Jest idealnie, nic nie zmieniaj — mruzczałam i wygięłam plecy w lekki łuk. Mrowienie przybierało na sile.

— Następnym razem spróbujemy czegoś mocniejszego — stwierdził i nawilżony sokami palec wsunął do drugiej dziurki. Rozpychał ciasne wnętrze, a ja poczułam nieznanne dotąd fale przyjemności. Słaby ból, który zaraz ustępował rozkoszy. Ruchy stały się intensywniejsze, trafiał w punkt. Pieszczota tych trzech miejsc naraz doprowadzała mnie na szczyt.

— Święty, tak! Nie przestawaj! — Chciałam go w sobie głębiej, mocniej, przygryzłam wargę, a rękę zacisnęłam na prześcieradle.

Kolejne mocne pchnięcie, długie liżnięcie i podkurczyłam palce u stóp. Doszłam z głośnym okrzykiem. Cipka pulsowała miarowo, Kuba delikatnie dmuchnął w magiczny guziczek, a mnie przeszedł dodatkowy dreszcz. Po chwili wymruczałam:

— Musimy się umyć.

— Zaraz potem, jak tylko odpoczniemy. — Święty ułożył głowę na brzuchu między moimi nogami, ręką wolno gładził mi udo. To był tak intymny i ulotny moment, że pragnęłam zostać tu jak najdłużej.

\*\*\*

Jakub odkręcił kurek pod prysznicem, przez moment podziwiałam jego umięśnione plecy. Gdy się odwrócił, staliśmy i zwyczajnie wpatrywaliśmy w siebie.

Dwoje ludzi, między którymi czuć niewyobrażalną chemię i coś jeszcze. Bałam się to nazywać, nie byłam głupią nastolatką, która zadłużyła się w pięć minut.

Niestety świadomość, że Jakub wtargnął do mojego serca, pojawiła się nagle i już nie chciała zniknąć.

Podszedł do mnie, położyłam ręce na umięśnionej klatce, potem zjechałam w dół.

— Dużo ćwiczysz?

— Raz, dwa razy w tygodniu, ale ostatnio się opuściłem. — Święty zaczął całować nieśpiesznie kawałek po kawałku moje ramiona, zjeżdżał na dekolt. Czoło, policzki, broda. Przejechałam ręką po szorstkim zarostcie. W pomieszczeniu zrobiło się ciepło, lekko duszno od pary. Chwytał mnie za pośladki i uniósł.

— Tyłek masz przezajebisty. — Wszedł do kabiny i oparł mnie o ścianę. Woda spływała mu po klatce. Skubnął sutek ustami.

— Mieliśmy się tylko umyć — mruknęłam, ale pozwalałam mu na te słodkie tortury.

— Musisz tu bywać częściej, pasujesz do tego mieszkania, do mnie. Wyjątkowo cię lubię, wiesz?

Nie analizowałam tych słów, coraz mocniej podszczypywał mi piersi, więc znów zatraciłam się w powolnie narastającym podnieceniu.

## ANASTAZJA

Rano, a raczej chwilę przed południem pojechaliśmy razem do sklepu, Kuba skończył rozmawiać przez telefon, a ja powoli napełniałam koszyk. Może powinnam odwiedzić sklep z bielizną? Zakupić czerwony strój mikołajki... Ciekawe, co na to Święty.

— Ana, jest sprawa. Jesteś dziś wolna?

— Chyba tak, a coś się stało?

— Tak, to znaczy nie. Na trzynastą rodzice zaprosili nas na obiad.

— Słucham, nas? Twoi rodzice?

— Nie mogłem odmówić, poza tym wiedzą, że się z tobą spotykam, nie ukrywałem tego.

— No okej, ale już im powiedziałaś? Przecież to raptem parę randek.

— Ale jakich. — Poruszył znacząco brwiami. — To będzie szybkie spotkanie, obiecuję. Nie każ mi odwoływać.

— To za wcześnie.

— Do tej pory mówiłem im, że skoczyłem ze związkami, że żadnego już nie będzie. Mama jest zachwycona, proszę. Później zabiorę cię do seks-nieba.

Roześmiałam się w głos.

— Jesteś szalony, kiedy uciekłeś z zakładu zamkniętego? Może ja podzwonię do ośrodków i powiem, że błąkasz się po galerii?

— Myślę, że wspólnie możemy uznać, iż oszalałem na punkcie pewnej ciemnowłosej dziewczyny.

\*\*\*

Rodzice Kuby chcieli koniecznie poznać dziewczynę, z którą się spotyka; od rozwodu byłam pierwszą zaproszoną na obiad. Ciekawiło mnie, czy wysoko ustawili poprzeczkę, czy raczej uważają, że syn gorzej trafić już nie mógł. Jechaliśmy autem, całe ręce miałam spocone. Nagle Święty zjechał w boczną uliczkę.

— Co robisz?

— Tutaj jest taki mały zagajnik, zatrzymam się na parkingu. Odetchniesz.

— Nie jest tak źle — bąknęłam.

— Ale wyglądasz, jakbym cię wiózł na pożarcie wilkom.

Gdy się zatrzymaliśmy, otworzyłam drzwi na oścież. Uderzył we mnie podmuch zimnego wiatru. Przysiadłam bokiem na fotelu, a łokcie wsparłam na kolanach. Święty wyszedł z auta i zbliżył się do mnie.

— Oni są bardzo normalni, nie masz się czym denerwować. Mili i zwariowani na punkcie gwiazdki tak jak ja.

Na tę wiadomość uśmiechnęłam się lekko.

— To pierwsi rodzice, których mam poznać.

— Poważnie? — spytał Kuba, kucając tuż przede mną. — Mogłem ci zrobić niespodziankę i po prostu tam zawieźć.

— Nie, mogłeś ustalić to na inny dzień, może byłabym lepiej ubrana, wymalowana. — Przy sobie miałam tylko to, co w torebce.

— Przecież w nocy nie nosiłaś tych ciuchów. A wyglądasz prześlicznie.

Jego duże dłonie spoczęły na moich udach. Kciukami lekko masował, zataczał koła.

— Przecież mnie nie zjedzą...

— Dokładnie, nie mogą, musisz zostać dla mnie, kocham słodycze.

— Kuba, bądź poważny. — Pacnęłam go w ramię, ale byłam wdzięczna, że chce rozluźnić atmosferę. Wstał i z tylnego siedzenia zabrał mandarynkę. Siadł znowu i zaczął ją obierać.

— Pod koniec mojej przygody z walkami leżałem w szpitalu trochę poobijany, wygrałem wtedy, ale skurwiel był niezły. Wiedział, gdzie boli. Obtłukł mi wątrobę i trochę twarz. Mama przyjechała i przywiozła mi całą skrzynkę mandarynek i książkę. — Skórki właśnie od mandarynki rzucił na deskę rozdzielczą. Poczułam specyficzny zapach, a ślina sama napłynęła do ust. Święty podał mi cząstkę.

— Będziesz mnie karmit?

— Yhy. Tą książką był „Cień wiatru”. Na początku cisnąłem ją w kąt. Bydlę, tyle stron... Matka prosiła, bym zostawił walki, żebym poszukał czegoś innego, że adrenalinę może mi podnosić każda inna dyscypli-

na, bezpieczniejsza oczywiście. Nie mogła patrzeć na mnie, gdy byłem w takim stanie. Leżałem i z tej nudy zacząłem czytać. Nie wiem, czy to szczęśliwy traf, czy zupełny przypadek, ale książki stały się moją nową pasją.

— Coś w stylu „Kto czyta książki, żyje podwójnie”.

— Z „Cienia...” zapamiętałem wiele cytatów, jeden z nich brzmiał: „Czas, im bardziej jest pusty, tym szybciej płynie. Życie pozbawione znaczenia przemyka obok, jak pociąg niezatrzymujący się na stacji”.

— I wzięłeś się za siebie? — Jakub był wojownikiem w każdym calu, dało się to poznać po jego postawie. Rebeliant, ale z zasadami. Wiedziałam, że jeśli mnie zostawi, będę cierpieć.

— Tak, z tym że życie to nie bajka, więc różnie może się potoczyć. — Spojrzał mi głęboko w oczy.

— Dobry jesteś w odwracaniu uwagi — stwierdziłam, chwytając kolejny kawałek mandarynki i skubiąc przy tym delikatnie jego palca. Oblizałam czubek opuszki.

— Możemy spróbować jeszcze bardziej cię rozluźnić — zasugerował, wędrując wolną ręką zdecydowanie wyżej niż uda.

Rozejrzałam się na boki — wokół same drzewa, z tyłu mało uczęszczana droga. Poważnie to rozważałam...? Święty jak na zawołanie zaczął mnie całować, chciał wybić mi z głowy wahanie. Słodki smak mandarynek tylko podbijał zmysłowość pocałunku.

Nie pozostawałam dłużna — chwyciłam go za krocze, sprawdzając, czy faktycznie myśli o czymś



więcej niż mizianie na przednim fotelu. Penis był twardy, sam ten fakt podziątał jak zapalnik. Całowaliśmy się namiętnie, jego dłonie przelotnie chwyciły moje piersi. Ugniatał je lekko, muskał sutki przez materiał, doskonale znał już te strategiczne punkty na moim ciele.

— Musimy przejść na tylne siedzenie, a tam leżą skrzynki z mandarynkami — powiedział między pocałunkami.

Już bez słów przesiedliśmy się do tyłu. Ciasno, a erotyczne napięcie wisało w powietrzu. Słyszałam nasze ciężkie oddechy. Odpięłam guziki w płaszczu. Najgorszym momentem okazało się zsuniecie dżinsów — na przyszłość polubię się chyba ze spódniczkami. W samych majtkach usiadłam okrakiem na Kubie, który rozpiął trochę koszulę. Zrobiło się więcej miejsca, więc nie ocierałam się już o skrzynki ułożone jedna na drugiej. Na skórze pojawiła mi się gęsia skórka.

— Jest problem, nie mam przy sobie gumki. — Chwycił mnie w talii.

— Nie mam teraz dni płodnych więc możemy się chwilę zabawić.

Święty na nic więcej nie czekał, zerknął tylko przez szybę i od razu odsunął mi palcem w bok koronkowe majtki, przejechał po śliskim wnętrzu. To wszystko było takie władcze, podniecające do granic.

— Ana, mam ochotę wylizać cię, aż będziesz głośno krzyzczeć.

— Normalnie powiedziałabym „zrób to”, ale w tych okolicznościach... — zbliżyłam się do jego ucha i szepnęłam: — przeleć mnie, prędko.

Usłyszałam dźwięk rozpinanego paska. Święty rzucił się na moje usta, całował mocno, a potem skuł na szyi. Drażnił, podgryzał. Przechyliłam głowę lekko w bok, zerknęłam szybko, wokoło nie było nikogo. Przymknęłam oczy w momencie, gdy poczułam, jak we mnie wchodzi. Jęknęłam.

— O w mordę, jesteś taka ciasna — mruknął, chwyciwszy mnie za pośladki. Twardym penisem wbił się w głąb cipki.

— O tak! — pisnęłam i intensywniej go ujeżdżałam. Góra — dół, coraz prędziej. Wiedziałam, że to będzie szybki numerek. Święty klepnął mnie w pośladek, łapiąc zębami dolną wargę. Pocałowałam go zachłannie, szaleńczo. Zsunął sweter i ramiączko stanika, obnażając pierś. Dossał się do niej, lizał i przygryzał. Wydawało mi się, że zrobił na niej malinkę. Lizał skórę, a w moim wnętrzu dosłownie wrzało. Pieprzył mnie tak energicznie, aż obok ze skrzynek dosłownie wypadły mandarynki. Ich zapach rozprzestrzenił się w całym aucie. To nie był delikatny seks, to coś z rodzaju zwierzęcego instynktu — tak dopasowani byliśmy. Parę ruchów, a ja mogłabym zaraz dojść. Wcale nie przeszkadzał mi też fakt, że ktoś może nas nakryć. Chwyciłam się oparcia siedzenia, uda zaczęły mi lekko drżeć. Pozycja była wymagająca, ale zapowiedź spełnienia nie pozwoliła mi na jej zmianę.

Święty dołączył pośliniony palec między nas, wy-

czuł łechtaczkę i zaczął ją drażnić, pieścić. Przymknęłam oczy i wolną ręką złapałam za swój sutek, ścisnęłam go w palcach, przytrzymałam, aż w końcu zwolniłam chwyt. Powtórzyłam to parę razy, z każdym jednym mocniej. Zaczęłam cicho pojękiwać, a może tak mi się wydawało... Czułam fale rosnącego orgazmu. Kuba wbijał się we mnie miarowo, tym samym stałym rytmem.

— Zaraz dojdę, nie przestawaj.

— Ani mi się śni — wysapał chyba lekko zmęczony, ale nie zmienił prawie nic. Wbił mocniej palce w moje biodra i pomagał utrzymać tempo.

— O Boże... — sapnęłam, a gdy skurcze cipki zrobiły się coraz częstsze, Święty uderzył mnie w pośladek. Krzyknęłam, dochodząc. Było mi zajebiście dobrze, moja głowa opadła na jego ramię, ostatnie maleńkie spazmy wstrząsały podbrzuszem. Wypuściłam nadmiar powietrza, ale zaraz łapczywie chwyciłam kolejny haust.

— Wykończysz mnie — stwierdził Jakub, odgarniając moje włosy, które aktualnie znajdowały się wszędzie.

— Ja? A to mój pomysł?

— Nie podobało się?

— Żartujesz? Było świetnie, jeśli masz więcej takich asów w rękawie, myślę, że szybko się mnie nie pozbędiesz.

— Mam taką nadzieję.

— Dużo ci zabrakło, żeby dojść? — spytałam, widząc, jak jego fiut sterczy na baczność.

— Nie, ale twój orgazm był ważniejszy.

Uśmiechnęłam się półgębkiem i poprawiłam majtki.

— Teraz całkiem inaczej będę patrzeć na mandarynki — zażartowałam, całując Świętego w nos.

\*\*\*

Doprowadziliśmy się do porządku, co nie było łatwe na takiej małej przestrzeni, i ruszyliśmy w drogę. Pod rodzinnym domem zaczął prószyć delikatny śnieżek, nie mogłam się skupić i cieszyć z tej chwili, bo tuż przed drzwiami Kuba powiedział:

— Mama to Gabriela, tata Andrzej. Prawnicy.

Boże, nie miałam czasu się nawet nastawić, nie ustaliliśmy też, dokąd zmierza nasz związek i co powiemy, gdy o to zapytają. Mieliśmy za sobą jedynie fantastyczny seks i trochę rozmów, z których mogło wynikać, że jesteśmy na podobnym etapie w życiu. No, musiałam przyznać, że było pomiędzy nami jeszcze jakieś dziwne przyciąganie; nie czułam czegoś takiego, będąc w związku z Natanem, więc może faktycznie działa się tu coś bardziej poważnego...? Czy Święty też to czuł?

Wchodząc do przestronnego korytarza, byłam pod ogromnym wrażeniem; schody ozdobione świąteczną girlandą i lampionami wywoływały uśmiech na twarzy. Siwy mężczyzna w błękitnym pulowerku szybko wychylił się z pokoju i zawołał:

— Gabrysiu, w końcu są! Witajcie! Matka od rana wariuje, jest taka podekscytowana.

Podszedł i zamiast uścisnąć mi dłoń, zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku; kompletnie się tego nie spodziewałam. Zerkałam na Kubę, który wzruszył ramionami.

— Anastazja, miło mi poznać — powiedziałam.

— Ostrzegałam, że są bardzo wylewni — szybko szepnął mi do ucha, gdy zabierał mój płaszcz.

Tymczasem z kuchni cała w skowronkach przysłała dojrzała kobieta ubrana w kremową sukienkę z pięknym kucharskim fartuszkim z falbankami.

— Jak dobrze, że przyjechaliście, myślałam, że może przerazi cię perspektywa tak szybkiego spotkania z nami. — Ucałowała najpierw mnie, potem Kubę.

— Narzuciliśmy tempo, nie ma co... — zażartowałam.

— Szybciej zaczniecie, dalej dojedziecie. — Skinęła lekko głową, jakby naprawdę wierzyła w to powiedzonko.

— Przynieśliśmy przekąskę, Anastazja koniecznie chciała coś kupić, więc powiedziałem jej, że najlepsze będą mandarynki. Mamy całą skrzynkę...

— O tak, wszyscy je uwielbiamy, święta bez nich nie istnieją — podsumował roześmiany ojciec Kuby. To chyba po nim Święty odziedziczył uśmiech.

— Faktycznie mają obłądny zapach, już zawsze będą mi się kojarzyć z tym okresem. — Tak naprawdę miałam przed oczami wydarzenia sprzed parunastu

minut. Święty i ja, uprawiający dziki seks i walające się po całym aucie owoce.

— Wchodźcie do środka, nie stójmy tak tutaj. Chocinka w tym roku wyszła nam obłądna, kupiliśmy takie małe, biało-złote aniołki — trajkotał pan Andrzej, wchodząc w głąb.

— Raczej wykupiliśmy wszystkie ze sklepu — dodała pani Gabriela w stronę męża, z karcącym, acz czułym spojrzeniem.

Weszliśmy do salonu.

— Straszna chlapa na zewnątrz — zagadnęłam o pogodzie, jakbym nie miała innych pomysłów. Potrzebowałam pomocy... Zerknęłam w stronę Kuby, mając nadzieję, że odczyta sygnały.

— To już nie te czasy, gdy zimy były tak wspaniałe białe. — Pan domu przysiadł w fotelu i zamyślił się na chwilę.

Spojrzałam na ciężkie zasłony. Zielone, ze sporymi, srebrnymi płatkami śniegu... Czyli cała rodzina dosłownie miała bzika na punkcie świąt.

— Usiądźmy do stołu, mama na pewno wjedzie zaraz z setką dań, przygotuj się na to mentalnie — odezwał się Święty, po czym uszczypnął mnie w pośladek.

Uniosłam brwi i cicho na niego fuknęłam. Gdy tylko usiedliśmy, moja ręka powędrowała na jego udo, a kiedy jego ojciec poszedł po szklanki do stolika pod oknem, szepnęłam:

— Pamiętaj, że to ty jesteś niespełniony. Uważaj, może cię zaraz coś uwierać w tych spodniach.

Minę miał bezcenną, nie zdążył nic odpowie-

dzieć — jego rodzice zasiedli już do stołu. Uśmiechałam się promiennie, wiedząc, że w głowie Świętego wszystko pracowało na wysokich obrotach.

— Anastazjo, powiedz, gdzie pracujesz? — zapytała mama Kuby, podając mi talerz z makaronem.

— Projektuję ogrody, na razie z domu, ale może kiedyś otworzę własne biuro.

— Proszę, czyli ambicje są. Bardzo pochwalamy, praca zdalna też dobra w razie powiększenia rodziny.

— Mamo...! — jęknął Jakub.

— Tak tylko mówię. — Pani Gabriela widocznie się zmieszała, bo zerknęła na męża.

— Co roku państwo tak dekorujecie dom? — zagadnęłam więc, by zmienić temat.

— Staramy się coraz bardziej, od zawsze u nas w domu ozdobione było wszystko, co się da.

Zerknęłam na wielkie okno, u góry przy karniszu wisiały lampki, ale jeszcze się nie świeciły.

— Też uwielbiam świąteczny klimat.

— To dobrze, Dagmara nie lubiła.

Rozejrzałam się po bokach z pytającym wyrazem twarzy.

— Moja była.

— Aha.

— Jezu, przepraszam. — Mama Kuby zakryła dłonią usta. — Nie wiedziałaś?! Nie wiedziała? — Wlepiała wzrok w syna.

— Wszystko w porządku, wiedziałam, tylko nie znałam jej imienia. Jakoś się nie złożyło, Kuba przeważnie mówił o niej „eks” bądź „była żona”.

- Dzięki Bogu, że była...
- Mamo, zmieńmy temat — burknął Jakub. — Prosiłem, to jest zamknięty rozdział.
- Oczywiście, ale jakoś nie da się przejść obok tego obojętnie...
- Wyjeżdżasz do rodziny na święta czy są na miejscu? — zagadnął Pan Andrzej i wrócił do jedzenia rosółu.
- Mam tylko siostrę, mieszka w Rzeszowie i zawsze spędzamy święta razem. Ma męża i córeczkę. To właśnie dzięki Oliwii poznałam Kubę.
- Bardzo się ucieszyliśmy z tego, że kogoś poznał. Matki to takie dziwne twory... Ponad wszystko pragniemy szczęścia dziecka, zawsze to ono jest dla nas najważniejsze. A wy już spotykacie się tak na poważnie?
- Gabrysiu, wiadomo, że coś z tego będzie, skoro dziewczyna dała się tutaj przywlec.
- Uśmiechnęłam się. Skąd wiedział, że Święty musiał znów użyć swojego uroku?
- Pogadajmy lepiej już o tej pogodzie — rzucił Jakub, sięgając po szklankę. — Spłoszycie mi dziewczynę i nic z tego nie będzie.
- Oj, nie jestem taka bardzo płochliwa. — Mruknęłam okiem.
- No widzisz, słuchaj, no to skoro na wigilię masz plany, może w pierwszy dzień świąt jeszcze do nas zajrzysz? — zapytała pani Gabriela.
- Właśnie nakładałam sobie mięso na talerz i nie zdążyłam odpowiedzieć, bo trzasnęły drzwi wejściowe.



— Nie wiedziałam, że on tu będzie. — Nerwowo podniosłam się z miejsca.

Adam właśnie wkroczył do salonu pewnym krokiem, na twarzy widniał mu uśmiezek, trochę taki cwaniacki albo za dużo temu przypisywałam. Niestety dobrego wrażenia już na mnie ten chłopak nie zrobił... Rzuciłam serwetkę na stół.

— Idę do toalety, przepraszam.

— Cześć, rodzinko, widzę, że powiększony skład, a już myślałam, że Anastazja zmieni zdanie.

— Ana, poczekaj. Psiakrew — warknął Święty.

— Co się dzieje? — dopytywał ojciec. Słyszałam po tonie, że nie był zadowolony z takiego obrotu spraw. Może zbyt emocjonalnie zareagowałam? Niepotrzebnie robiłam scenę.

— Czegoś nam nie mówicie...

— Adaś, co znów zrobiłeś? — Pani Gabriela również wstała.

— Zaraz wracam, wszystko dobrze — rzuciłam uspokajająco przez ramię, ale za późno się opamiętałam.

Wchodziłam po schodach żwawym krokiem, chcąc zgubić trochę negatywnych emocji. Kuba bardzo szybko mnie dogonił.

— Skręć w prawo, tam jest mój stary pokój. Porozmawiamy. — Lekko popchnął mnie we wskazanym kierunku, później otworzył masywne drzwi. — Nie denerwuj się, Adam tu często pomieszkuje.

— Przepraszam, tak mnie nabuzował jego widok. — Zobaczyłam złożoną sofę, usiadłam na niej.

Dopiero wtedy rozejrzałam się; zwykły pokój. Nie miał żadnych dodatków ani pamiątek, by można było przypisać go do kogoś konkretnego. Jedynie od-cienie szarości i czerni sugerowały, że należał on do mężczyzny, chłopaka.

— Wiem. Nic się nie dzieje, nie wiedziałem, że przyjdzie. — Święty usiadł obok mnie i złapał za rękę. — Możesz traktować go jak rozkapryszone dziecko, to będzie adekwatne do jego zachowania. Tylko proszę cię, nie denerwuj się.

— Nic się nie stało, wiadome było, że będę go widywać.

— Jestem ci ogromnie wdzięczny, że przez niego nie spisałaś nas na straty. — Jakub ucałował moją dłoń, ale spoglądał mi prosto w oczy. Mimo tych wszystkich zawirowań chciałam się z nim spotykać, a to najważniejsze.

— Wracajmy na dół. Dam radę.

## ANASTAZJA

Adam nie dołączył do wspólnego obiadu, zaszył się w pokoju, więc całość generalnie wyszła dobrze. Było trochę niezręczności, ale jak na pierwsze spotkanie całkiem nieźle z tego wybrnęliśmy.

— Odwieszysz mnie do domu? — Stanęłam przy drzwiach samochodu.

— Tak, ale najpierw pójdziemy na gofry. — Kuba schował kluczyki, którymi bawił się przed chwilą, do kieszeni płaszcza.

— Co? Powinnam się przebrać.

— Jak dla mnie jest idealnie... — Zbliżył się i przejechał nosem za moim uchem. — Pachniesz seksem.

— Boże. — Pacnęłam go w ramię.

— Na końcu ulicy jest mała cukiernia, wstąpimy na coś słodkiego.

— Dopiero wsunąłeś kawałek sernika.

— Właśnie, tylko kawałek, bo wiedziałam, że muszę zostawić sobie miejsce.

Ruszyliśmy, trzymając się za ręce. Chodnik pokrył delikatny puch, wprawdzie było go niewiele, ale i tak zrobiło się biało.

— Masz rękawiczki? — spytał Święty.

Wyciągnęłam je z kieszeni i pomachałam mu nimi przed nosem.

— Przecież mnie ogrzewasz. — Uniosłam nasze złączone dłonie.

— Oj, mam nadzieję, że czujesz się przy mnie rozgrzana — wymruczał, nachylając się i przelotnie całując mnie w policzek.

— Myślisz, że napada więcej śniegu? Szkoda, żeby ten się stopił.

— Tyle mi wystarczy. Chodź. — Pociągnął mnie na trawnik. — Zrobimy aniołki.

— Zwariowałeś, przecież tu jest go ze dwa centymetry.

— Damy radę, nie daj się prosić. — Faktycznie położył się na ziemi; jego uśmiech był zaraźliwy. Na początku znajomości myślałam, że Kuba lubi zimę i święta tak zwyczajnie... A on okazał się totalnym świątecznym wariatem.

— Dobrze, że w nocy był przymrozek. — Położyłam się obok. Poruszyłam rękami, spoglądając na niego i zobaczyłam, że też mi się przygląda.

— Musimy pojechać w góry, ulepimy tam bałwana. Mogę wziąć wolny weekend. Chcę z tobą spędzić więcej czasu, wiedzieć, co lubisz, co sprawia ci radość.

— Masz teraz sezon i urwanie głowy, pojedziemy w późniejszym terminie. — Usiadłam.

— Szkoda mi marnować czasu, zdaje sobie sprawę, że to szybko, ale lubimy się, co nie? — Uniósł brwi kilka razy.

— No chyba się ociupinkę lubimy.

— Tak, tylko tyle? — Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Ułożyłam dłonie na szerokiej klatce piersiowej i pocałowałam Świętego subtelnie, spokojnie. Napałowałam się tą bliskością. Lekko uniosłam głowę. Przez chwilę spoglądałam Jakubowi w oczy i wydawało mi się, że zobaczyłam w nich coś więcej. Nie tylko iskrę pożądania; on... faktycznie mnie lubił. Wsunęłam palce w jego włosy, pociągnęłam delikatnie.

— Chodźmy na te gofry — stwierdziłam w końcu, nie chcąc już analizować. Wiedziałam, że najlepiej, jakby wszystko rozwinęło się samo, nawet w narzuconym przez Jakuba tak szybkim tempie.

— Muszę dziś iść na siłownię, bo inaczej wymienisz mnie na lepszy model.

Czy znalazłabym lepszy...?

\*\*\*

Na drugi dzień pracowałam spokojnie, gdy ktoś zapukał do drzwi. Zamawiałam coś? Otworzyłam, a na mojej twarzy odmalował się szok. No takiej wizyty z pewnością się nie spodziewałam...

— Co ty tutaj robisz?

— Chciałem cię strasznie przeprosić — padło z ust Adama.

— Słucham? Za kradzież chcesz przeprosić? Za te głupie teksty o byleję? Za co? Bo zbiera się już lista.

— Wiem, jak to wygląda.

— Nie wiesz. Zjawiasz się tutaj i myślisz, że załatwi to sprawę?

— Wstyd mi było wcześniej. Zaczęłaś się spotykać z moim bratem, on tyle o tobie mówi. Wpadłem na was, no głupio wyszło. Zebrałem się w sobie i jestem.

W sumie byli rodzeństwem, może wcale nie chciał robić Kubie pod górkę, może poszedł po rozum do głowy? Przybrałam niby surową minę, ale gestem zaprosiłam go do domu. Miał rację, spotykałam się z Kubą, więc pasowało znaleźć jakąś nić porozumienia.

— Czego się napijesz? Kawy? — zapytałam, wskazując drogę do kuchni.

— Przyniosłem wino. Jeśli tylko masz ochotę...?

— Nie, raczej nie.

— Proszę cię, chcę pogadać. Mam trochę problemów, ale wychodzę na prostą.

— Coś tam Kuba wspominał — bąknęłam; właściwie nie spytałam go ostatnio, jak się sprawy mają po tej rozmowie w galerii.

— Dobrze, że mam jego, zawsze ratuje mi tyłek. — Adam rozsiadł się na stołku w kuchni.

— Tak, chciałam zgłosić sprawę portfela na policję, ale to on mnie powstrzymał.

— Wiem. Pożyczyłem od niewłaściwych ludzi, miałem nóż na gardle. Nie wyobrażasz sobie, do czego oni są zdolni.

Boże! Odezwała się we mnie jakaś pieprzona samarytanka.

— Każdy może popełnić błąd, ważne, żeby zdać sobie z tego sprawę. Oczywiście w odpowiednim momencie.

— No właśnie, czasem robimy rzeczy, za które jest nam później wstyd.

— Co tam masz za wino? — W zasadzie jeden kieliszek nikomu nie zaszkodzi.

— Półśłodkie, kobiety ponoć lubią.

— Ujdzie, naleję nam po lampce. — Wyciągnęłam z szuflady korkociąg. Czy portfel na pewno miałam schowany? Mimo wszystko lepiej było uważać.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech — jedyne to łączyło go z bratem. Ta sama zawadiakość.

— Kuba opowiadał, że się spotykacie. To coś poważnego?

— Musisz jego o to zapytać, my, dziewczyny, często bierzemy na poważnie coś, co okazuje się potem zwykłą przelotną znajomością. Fakt jest taki, że bardzo lubię twojego brata i ta relacja w zawrotnym tempie posuwa się do przodu.

— Jesteś konkretna. Pewnie to w tobie lubi.

— Mam nadzieję, że nie tylko to.

— Ciągłe o tobie gada, więc chyba go trafiło. To akurat miło usłyszeć.

— Dobra, zacznij te swoje przeprosiny, bo tamto, co bąknęłaś na klatce, na pewno nimi nie było.

\*\*\*

— Mam słabą głowę, więc nie dolewaj mi więcej wina. Przeważnie dwa kieliszki to wystarczająco. — Zasłoniłam dłonią szkło, by więcej mi nie lał. Spróbowałam zadzwonić do Jakuba, ale nie odbierał telefonu. Odłożyłam więc telefon na blat. Może powinnam mu napisać esemesa z informacją, że jego brat stara się naprawić sytuację...?

— Dobra, rozumiem, sącz wolniej niż zazwyczaj. Nie chce się upijać w samotności.

— Przecież nie będziesz się upijać. Mówiliśmy „nowy start”, więc od tego zacznij. Małe kroczki, przyszedłeś tutaj, to już postęp. Wiesz, co zepsułeś, a teraz walcz, by to naprawić.

— Dobrze to brzmi.

— Gdzieś to usłyszałam, jakiś spot reklamowy czy coś. — Wzruszyłam ramionami.

— Zależy ci na nim? — spytał, a ja od razu lekko się zarumieniałam.

— Podoba mi się, jego podejście do życia również, nie spodziewałam się, że będę tak dobrze czuć się w jego towarzystwie.

— Sorry za tę akcję z żoną. Mogłem to inaczej ubrać w słowa albo w ogóle o tym nie mówić.

— Z ekszoną — poprawiłam go znów. — Na początku ciężko było się przyzwyczaić do tego, że jest po rozwodzie, jednak nakreślił, jak wyglądała sprawa.

— Nie jego wina, szkoda chłopaka.

— Masz rację, nikt nie zasługuje na zdradę. Lepiej powiedzieć wcześniej i się rozejść niż kogoś tak ranić. Przecież to zawsze wyjdzie.



— Otóż to. — Kiwnął głową w zrozumieniu.

Zarejestrowałam kątem oka, że jednak mi dołał. Powinnaś sączyć, bo ewidentnie narzuciliśmy zbyt duże tempo. Wino faktycznie rozluźniało. Poczulałam się dziwnie senna, ale znów nie na tyle zmęczona, żeby się słać na nogach.

— Słuchaj... — zastanowiłam się nad tym, co powiedzieć. — Chyba skończymy ten wieczór, bo twój brat nie będzie zadowolony, gdy wyjdzie, że upiłam się... w towarzystwie innego fa-ceta. — Język zaczął lekko mi się plątać.

— Odprowadzę cię do łóżka.

— Dam radę. — Próbowałam wstać, ale nogi się pode mną ugięły, chwyciłam brzeg blatu, by utrzymać równowagę. Dostrzegłam Adama zdziwiony wzrok, a może to już upity umysł plątał mi figle...

— Zaniosę cię do łóżka.

— Dam radę sama! Nie potrzebuję!

— Nie sądzę, kochaniutka. — Złapał mnie za ramię.

— Zadzwońię do Jakuba, miałam mu napisać, że jesteś.

— Ale tego nie zrobiłaś.

Łóżko było takie ciepłe, miękkie, zapadałam się w nim coraz głębiej...

— Wiesz, lubiłem jego eks, pomagała mi inaczej niż ty, żadnych moralizatorskich tekstów. Więc może wreszcie do czegoś mi się przydasz. Śpij, śpij...

\*\*\*

Głowa mi pękała. Usiadłam na łóżku, fakt — wypijałam więcej, niż powinnam, ale bez przesady. Spojrzałam w dół, byłam bez biustonosza, na nogach miałam jednak dżinsy. Okryłam się kocem. W buzi czułam totalną Saharę. Przebłyski świadomości zaczęły napływać do głowy.

Pamiętałam moment, gdy Adam pomagał mi dojść do łóżka; pamiętałam, jak mówiłam, żeby wyszedł, a ja dam sobie radę. Wiedziałam, że nakryłam się tym cholernym kocem, ale kiedy się rozbiebrałam...? I dlaczego miałam takie cholerne luki w pamięci? Dwie lampki wina nie spowodowałyby tak gigantycznego kaca. Przeszukałam całą pościel, aby odnaleźć komórkę, głowa chciała mi eksplodować. Dałam sobie spokój i zaczęłam się rozbieierać.

Zgarnęłam z szafy T-shirt i założyłam go. Weszłam w połączenia, nic. Esemesy — ostatnie od nieznanego numeru. Niezawodny sposób, by sprawdzić, jakie głupoty zrobiło się po pijaku.

Dostałam kilka zdjęć, na których leżałam w swoim łóżku z rozrzuconymi włosami, w samym staniku. Bez niego. Bokiem, tyłem, z zoomem na moje pośladki.

— Kurwa... Co jest grane? — powiedziałam na głos.

Później kolejne — podobna poza, ale leżałam z Adamem. Szok. Momentalnie w moich oczach stanęły łzy; obejmował mnie. Boże, on mnie dotykał! Na końcu widniał podpis:

„Dziwką się jest, a nie bywa”.

Poczułam zimny pot na plecach, mocny skurcz oplótl żołądek.

— Kurwa... — jęknęłam i ledwo zdążyłam dobiec do łazienki. Zawisłam nad muszlą, moim ciałem targały torsje. Zwymiotowałam; nawet gdy wylatywała ze mnie sama żółć, nie mogłam przestać.

Nie byłam w stanie umiejscowić sobie tych momentów w czasie. Wiedziałam, że nawet gdybym wypła dużo większe ilości wina, nie zgodziłabym się na seks z nim, choćby i głupi pocałunek. Więc co robiliśmy razem w łóżku? Próbował czegoś? To on zaczął mnie rozbierać? Jezu, do czego doszło? Jak mogłam nie pamiętać momentu zdjęcia stanika?!

Objęłam się ramionami; to jakiś pierdolony żart. To niemożliwe. Łzy płynęły mi po twarzy, co tu się wczoraj działo? Wpadłam do kuchni, szukając czegośkolwiek — tabletek, jakiegoś płynu. Coś musiał mi dolać, niemożliwe, bym odpłynęła aż tak. Lekko się zatoczyłam.

Przeszukałam szafki, gdzie trzymałam kopertę z odłożonymi pieniędzmi na najbliższe większe wydatki. Oczywiście była pusta. Jaka kretynka ze mnie, ja go jeszcze żałowałam.

— Odurzył mnie, wykorzystał i okradł. — Przy ostatnim słowie łzy zalały mi twarz. Jak mogłam być tak naiwna i wpuścić go do domu? Jak on mógł zrobić to znów, i to dziewczynie, która spotyka się z jego bratem?! Trzęsącymi się dłońmi napisałam esemesa do siostry, że mam pilną sprawę i żeby przyjechała. Zaraz dopisałam, że jej potrzebuję.

Nagle usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, wyleciałam na przedpokój i zobaczyłam Kubę w niedopiętej kurtce. Z telefonem w ręku stanął jak wryty na mój widok.

— Czyli to prawda? — Pokazał mi podświetlony ekran i zdjęcie. Moje, z jego bratem w łóżku.

Pokręciłam głową. Jak miałam mu to wyjaśnić, wyglądając jak kupka nieszczęścia lub panna, która pieprzyła się całą noc i jest zwyczajnie skacowana?

— Zrobiłaś to, kurwa, z moim bratem? Za kogo ty się masz?! — krzyczał.

— Uspokój się i mnie posłuchaj, to jest jakieś cholerne świństwo, które nam zgotował. Nie miałam z tym nic wspólnego.

— Jaja sobie robisz? Sam wskoczył do twojego łóżka?! Mówi, że ma zdjęcia, gdzie jesteś goła, ale oszczędzi mi tego.

— Jezus. — Zakryłam dłonią usta. Rozebrał mnie całą?

— Nie chcę cię więcej widzieć na oczy.

— Kuba, proszę cię... Nic nie pamiętam! — Próbo-  
wałam się do niego zbliżyć, jednak złapał mnie mocno za rękę.

— Nigdy nawet do mnie nie podchodź, rozumiesz?! Trzeba było nie pić, skoro nie możesz i po alko puszczasz się z kim popadnie.

Ledwo utrzymałam równowagę, gdy zabrał rękę. Widziałam w jego spojrzeniu, jak bardzo jest zraniony, jak to go zraniło. Odwrócił się i po prostu wyszedł.

Wyleciałam za nim bosy na korytarz.

— Cholera jasna, Kuba! Zaczekaj, mówię ci: on mnie odurzył! — wołałam.

Nie słuchając, zbiegał po schodach. Wychyliłam się za nim przez barierkę.

— Proszę cię, nie wiem, co on mi zrobił, naprawdę! Kuba!

Wróciłam do mieszkania jeszcze bardziej załamana, niewiele zdążyłam powiedzieć. Sam wyciągnął wnioski, ale nie było się czemu dziwić. Dostał te cholerne zdjęcia. Weszłam do łazienki i zobaczyłam swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam strasznie. Pieprzony zwyrodnialec zrobił to ze mną, gdy spałam? Miałam spodnie, te same co wczoraj, nie sądzę, by chciało mu się mnie potem ubierać. A co z tymi zdjęciami? Posiadał inne? Co na nich robił?

Wpadłam tak, jak stałam, pod prysznic, odkręciłam ciepłą wodę i próbowałam zmyć z siebie ten zapach. Z każdym ruchem zastanawiałam się, czy wyczułabym, że w nocy uprawiałam seks. Z Kubą kochałam się szybko, namiętnie, byłam później trochę obolała. Boże, a jeśli Adam mi to zrobił?! Stawałam się kłębkim nerwów. Coraz bardziej szorowałam skórę. Niewiedza wciskała mi do głowy chore scenariusze. Osunęłam się w dół i pozwoliłam sobie na długi płacz.

Liliana przyszła parę minut przed dwunastą, tłumacząc się od wejścia.

— Musiałam podzucić małą do opiekunki, więc lepiej, byś miała dobry powód, dla którego jechałam przez zakorkowane miasto... — umilkła, gdy spojrzała w moją zapłakaną twarz.

— Przepraszam, że cię ściągnęłam. Nawet nie wiem, czy to coś pilnego. — Przygryzłam wargę.

— Jezus, Ana! Co się stało?!

— Nie wiem.

— Jak to nie wiesz? — Przysiadła obok mnie na stołku i wcisnęła mi w rękę nową chusteczkę. — Wyglądasz strasznie...

Musiałam przyznać jej rację — nieprzerwanie, odkąd wstałam, płakałam, miałam opuchnięte oczy i zdartą skórę koło nosa.

— Byłabym w stanie z nim to zrobić? Do tej pory myślałam, że nie, a teraz nie wiem... — powtarzając w kółko to samo, szlochałam.

W końcu moja siostra zaciągnęła nas do kuchni, przytuliła mnie, a gdy przestałam płakać, zaparzyła ciepłej herbaty z imbirem. Wtedy pokazałam jej zdjęcia i wszystko opowiedziałam.

— Wiesz, co myślę?

— Powinnam pójść na policję.

— Oczywiście! — wykrzyczała, wstając. — Ubieraj się, od razu cię zawiozę. Nie uwierzę, że poszłabyś z tym popaprańcem do łóżka z własnej woli. Zresztą sama mówisz, że niczego nie pamiętasz, a to do ciebie niepodobne. Piłaś wino, a nie wódkę ani nic mocniejszego.

— Masz rację.

— Same te ememesy mówią za siebie, na każdym z nich śpisz, coś jest nie tak. Przecież to jest karalne, nawet gdybyś z nim uprawiała seks, jakim prawem robił ci nagie zdjęcia?

— Tak mi wstyd... — Trzęsącymi dłońmi zaczęłam pakować torebkę.

— Będę z tobą, Ana, razem damy radę. — Widziałam determinację w jej oczach.

\*\*\*

Po paru godzinach spędzonych na komisariacie czułam się bardziej brudna niż wcześniej. Kilka razy byłam zmuszona opowiadać to samo. Zanim przypisali do sprawy policjantkę, moje nagie zdjęcia musiałam pokazać dwóm dyżurującym funkcjonariuszom. Wszyscy jednak wykazali się pełnym profesjonalizmem — jako że nie byliśmy do końca pewni, czy jestem ofiarą gwałtu, zostałam potraktowana, jakby tak było. Nadkomisarz Zawoja wykonała telefon do poradni i ustaliła termin spotkania z terapeutą specjalizującym się w pracy z ofiarami napaści na tle seksualnym.

W drodze powrotnej Liliana co rusz zerkała we wsteczne lustro.

— Przypomniałaś sobie coś więcej?

— Nic. Nie mam typowych objawów jak po podaniu pigułki gwałtu, więc to nie mogło być to. — Poruszyłam się na fotelu.

— Kiedy wyniki badań?

— Ponoć za parę dni, ale nadadzą temu priorytet.

— Może zostaniesz dziś u nas na noc?

— Chętnie, i tak oszalałabym w domu. Myślisz, że czuwałabym się dziś inaczej, gdyby... no wiesz...

Spojrzała na mnie zatroskana.

— Mam nadzieję, że tak. Co za skończony gnój!

Pokiwałam głową i więcej nic na ten temat nie mówiłam. Niby czemu? Miałam wystarczający mętlik.

— Chcesz zadzwonić do Kuby? — Dlaczego nie starał się wyjaśnić sytuacji? Nie zależało mu na mnie? Czy zwyczajnie od razu nas skreślił?

— Na razie nie. Wszyscy muszą ochłonać. — Spoglądałam w okno, zawsze wypatrywałam świątecznych akcentów, teraz jednak chciałam zakopać się w pościeli i przespać ten fatalny okres. Przynajmniej do wyników.

\*\*\*

Kolejny dzień minął, a ja nie mogłam się zebrać w sobie. Lili z Oliwią wyciągnęły świąteczne girlandy i zapędziły mnie do przygotowywania wstępnych dekoracji, układania figurek. Cieszyły się i nie chciałam im psuć tego dnia, więc udawałam, że ochoczo spędzam z nimi czas. Rozłożyłyśmy choinkę, na schodach zawiesiłyśmy sznur z biało-czerwonych skarpet. Wszędzie ustawiałyśmy świece w kształcie choinek lub aniołków. Wieczorem mimo wszystko położyłam się wcześniej, zaczęłam słuchać kolęd, byle tylko uciec od myśli o Świątym. Pamiętałam jego zapach i dotyk rozgrzewający skórę. Nie cieszyła mnie aura zbliżających się świąt, co było do mnie niepodobne. A jednak pojawiło się światełko w tunelu — zadzwono-



niła pani nadkomisarz Zawoja z komendy. Odebrali wyniki, z których wynikało, że wzięłam tabletki nasenne. Połączone z alkoholem dały efekt odciążenia. Jako że sama tabletek nie brałam, sprawa od razu przybrała szybszy obrót, wezwanie Adama K. zostało wysłane do jego rodzinnego domu powtórnie.

Kuba milczał, ja postanowiłam wedle jego życzenia nie wchodzić mu w drogę. Snułam się jednak z poczuciem żalu, że nie chciał mnie wysłuchać. Nie słyszał, co mówiłam? Powinien chociaż przypuszczać, że jego brat mógł posunąć się do takich rzeczy. A jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy?

Kolejnego dnia umówiłam spotkania z terapeutą. Główny problem stanowiły bezsenne noce i to ciągle wrażenie niepewności — przecież nie miałam pojęcia tak naprawdę, co się wtedy stało. Tylko wieczne przypuszczenia.

Na drobnych zakupach zadzwoniłam do siostry.

— Kochana, było całkiem niezłe. Wracam dziś do domu. Dość wam już siedziałam na karku. Za dwa dni mam spotkanie, odbędę tę terapię całą i zobaczymy.

— Jeśli tylko tego potrzebujesz, to ja zgadzam się na wszystko. Doskonale wiesz, że możesz u nas zostać, jak długo masz ochotę. Bartek wraca jutro. Jesteś jakaś przygaszona, słyszę to w twoim głosie. Zostań jeszcze.

— Muszę trochę popracować. Ugrzęzłam, a przecież czas się podnieść i ruszyć naprzód. Poza tym powinniście pobyć we dwoje, ta jego praca w delega-

cyjach też daje się wam we znaki, tęsknicie za sobą. Ja to wszystko rozumiem.

— Jesteś kochana, ale teraz to ty potrzebujesz kogoś obok.

— Daję radę. — Powinnam ją i siebie utwierdzić w tym, że jest dobrze. Nie chciałam im dokładać zmartwień. — Mam tylko jedną prośbę: paczkę do odebrania w księgarni.

— U Kuby?

— Tak. — Niestety zamówiłam parę rzeczy, zanim to wszystko się posypało.

— Kurdę, okej. Podjadę po nią i ci ją podrzucę.

— Dzięki, będę wdzięczna. Omijaj go, proszę.

— Dam radę.

## ŚWIĘTY

Chodziłem jak struty. Od początku wiedziałem, że to się nie uda. Trafiałem na kobiety tego samego pokroju, a zdrada z moim bratem bolała podwójnie. W tak krótkim czasie czarnowłosa anioł osadził się wewnątrz mojego wnętrza, o dziwo, bardzo głęboko. Byłem poirytowany, świąteczne piosenki tylko drażniły nerwy, a zapach piernika budził wspomnienia. Psiakrew, pamiętam jej pokrętne wyjaśnienia na koniec. Adam też zaszył się gdzieś, nie odbierał telefonu. Chciałam rozliczyć się z nim, oczywiście jedynym sposobem było rozwalić mu tę pieprzoną głowę. Jak mógł mi to zrobić? Faktycznie upił ją tak bardzo, że niczego nie pamiętała? To wszystko wydawało się tak nierealne, ale nie potrafiłem zadzwonić, usłyszeć jej głosu. Może przekonałaby mnie swoimi tłumaczeniami? Wyszedłbym na mięczaka; kolejna, która bawi się moim kosztem. A na tej klatce schodowej wyglądała na taką przerażoną... Co tam mogło się wydarzyć?

Sprawdzałem właśnie bilanse, gdy do sklepu weszła Liliana. Zmierzyła obsługę wzrokiem i podeszła do kasjera najdalej ode mnie. Poczułem wrzenie w żołądku, jakby to wszystko było moją winą. Ta spr-

wa była jeszcze świeża, a widok siostry Oli działał jak sól sypana na rany. Podeszedłem bliżej i przyglądałem się transakcji.

— Czy coś nie tak? — usłyszałem zaczepny ton.

Obie pyskate...

— Wszystko gra — rzuciłem od niechcienia, niech nie myślą, że zrobiło to na mnie wrażenie. Już praktycznie wychodziła, zatrzymała się jeszcze i powiedziała:

— Żałuję, że cię spotkała.

— Vice versa. Powinno ci być wstyd za siostrzyczkę.

— Chyba sobie kpisz. Powinna zgłosić tego złodzieja po tej akcji z portfelem, a nie czekać na to, aż jej coś zrobi i okradnie ponownie.

— Słucham? Co ty bredzisz? Nie dam się wciągnąć w te kłamstwa — ściszyłem głos, ale warknąłem przez zęby: — Puściła się i tyle.

— Myśl sobie, co chcesz, przekażę jej, by się do ciebie nie zbliżała. Poza tym jako rodzina napastnika lepiej daj nam spokój.

— Słucham?

— Uważaj, bo namówię ją, aby poprosiła w sądzie o zakaz zbliżania. Mało wam jeszcze wezwać? A swoją drogą przekaz braciszce, żeby zaczął je odbierać, bo wpadnie po niego policja.

Zbliżyłem się do niej. Nic nie rozumiałem.

— Jaka policja?!

— A myślałeś, że zostawi to tak po prostu? Słuchaj, jeśli się okaże, że on ją zgwałcił, zapłaci za to,

przysięgam! — Wymierzyła we mnie palcem. Była coraz bardziej wzburzona, w jej oczach pojawiły się łzy, chciała wyjść, jednak zdążyłem chwycić ją za rękę.

— Co Anastazja zgłosiła na policję?

— Napaść seksualną i kradzież.

Zrobiłem wielkie oczy, ledwo dotarło do mnie, co powiedziała.

— A co ty myślałeś? Że jest tak głupia? Pójdzie do łóżka z twoim bratem, da się fotografować?! A pieniądze da mu w prezencie?

— Przecież widziałem te zdjęcia, ponoć sama chciała.

— Nie wiemy, co się wydarzyło tamtej nocy, jednak zżera ją to od środka. Jeśli masz jakiś wpływ na Adama, wypytaj, czy posunął się dalej niż do nagich fotek. Ona zasługuje na to, by znać prawdę.

— Przecież nie mógł jej zgwałcić, wiedziałyby. Poza tym to niemożliwe. To mój brat...

— Nie powinnam z tobą o tym rozmawiać. — Rozejrzała się na boki, czy ktoś nas aby nie słucha. — Dostała tabletki nasenne, więc jeśli coś jej zrobił, jest naprawdę chorym skurwielem. — Szybko wytarła policzek, po którym spłynęła łza.

Niemożliwe... Czułem, jakbym dostał czymś w głowę.

— To bajeczka, zwykła bajka — szepnąłem wstrząśnięty.

— Ech, naiwniaku... Macie niezłe ziółko w rodzinie, ale Anę zostawcie już w spokoju.

Po tych słowach wyszła. Skierowałem się na zaplecze i zadzwoniłem do rodziców. Potwierdzili, że parę dni temu przyszło wezwanie na policję, jednak Adam się nie pojawił, przestał również odbierać telefon.

Trzeba będzie pofatygować się do niego osobiście. Znajdę go, chociaż ukryłby się w kanale.

\*\*\*

Wchodziłem do klubu pewnie, dawno tutaj nie byłem, ale zwyczaje się nie zmieniły. Na bramce Oskar wpuścił mnie bez mrugnięcia okiem, także bez słów lekko skinął głową. Był tak samo wielki, jak go zapamiętałem. Czarne ściany dostały jakiś kolorowych akcentów — wcześniej wszystko podświetlały ledy — i teraz faktycznie jaskrawe światła dawały po oczach. A może niewiele się zmieniło? Spojrzałem na zegarek w telefonie, ledwo po siedemnastej. O tej godzinie lokal zamknięty był dla klientów oraz większości personelu. Muzyka grała cicho. Z wąskiego korytarza nie skierowałem się do głównej sali, a skręciłem w lewo. Przez otwarte drzwi w odległej loży zobaczyłem Wasyla. Siedział spokojnie, co jakiś czas zaczesując włosy do tyłu. Nie był szczególnie umięśniony, napompowany, chociaż do dziś jeszcze pamiętałem moc jego pięści. Twardy bydlak, z tym, że jeśli cię polubił, na wiele mogłeś sobie pozwolić. Często narzekał, że wróci na Słowację, jednak wiodło mu się tutaj całkiem dobrze. Widzieliśmy się na ringu parę razy,

nie robił tego dla pieniędzy, raczej dla przyjemności, co było dość pojebaną motywacją.

— No, no... Kogo moje oczy widzą? — Zatarł wyta-  
tuowane dłonie, gdy usłyszał odgłos butów i uniósł  
głowę. — Co cię sprowadza? Bo wiem, że na kawkę  
nie wpadasz. — Odesłał gestem brody chłopaka, któ-  
ry stał jak słup soli w czarnym podkoszulku i garnitu-  
rowych spodniach. Na szklanym stoliku przed sobą  
Wasył miał rozłożony laptop, tuż obok sterty szarych  
kopert dość sporych rozmiarów.

— Jak zwykle konkretny. Dobrze ci się powodzi?

— Oczywiście, szybko i jeśli się da, to bezboleśnie.  
Wiesz, zawsze jest na co narzekać.

Kącik ust powędrował mi w górę. Przysiadłem  
na czerwonej, skórzanej sofie w łóży.

— Przejdę więc do rzeczy. Mój brat. Adam, a może  
bardziej Kali...

— No, kojarzę, chociaż słabo; długi to działka Win-  
centa. Coś obito mi się o uszy o stu tysiącach, mam  
rację? — Obrócił w dłoni telefon i bacznie na mnie  
spojrzał.

— Nie wiem ile. Mam pięćdziesiąt, reszta w póź-  
niejszym terminie. Nie mogłem przyjść z pustymi rę-  
kami, jeszcze ogarniam zasady.

— Generalnie mam w dupie, kto oddaje pienią-  
dze, ale tym razem chyba rozumiesz, że mnie to cie-  
kawi. Dlaczego? To nie twój dług... — Rozsiadł się jak-  
by wygodniej.

— ...a jednak mój problem. Potrzebuję zabloko-  
wać pewne zdjęcia.

Wasył pogładził kwadratową szczękę z lekkim zarostem. Zatoczył kółko palcem, bym mówił dalej.

— Zdjęcia pewnej kobiety. — Siedziałem z wyprostowanymi plecami, nie ukazując najmniejszych oznak stresu.

— Czyli rozumiem, że porno scenki. — Wasył znów wziął telefon. Nie spuszczał jednak ze mnie wzroku.

— Mam nadzieję, że coś łżejszego. — Kurwa, powinienem błagać kogoś na górze, by właśnie tak było, inaczej Adam skończy z połamanymi nogami. Mimo że to mój brat, nie byłbym w stanie mu tego wybaczyć.

— Okej, widzę, że nie wyciągnę z ciebie za wiele. Nic się nie zmieniłeś. Przez wzgląd na starą znajomość masz to załatwione. — Wystukał esemesa i odłożył telefon z powrotem na blat. — Za dwie godziny zajrzyj do skrzynki na listy.

— Nadal lubisz stare metody, wszystko bez zbędnych pytań.

— Oczywiście, tradycja musi być.

Podniosłem się, on również wstał. Uścisnął mi dłoń.

— Pieniądze daj Oskarowi, lubi cię.

— Z tego pozostaje się tylko cieszyć, nie chciałbym być na jego czarnej liście.

— Już nie zaszczycisz mnie sparingiem? — zapytał Wasył z błyskiem w oku.

— Już nie.

Uśmiechnąłem się, słysząc drobny żal w jego głosie. Pokiwał głową.



— Szkoda, lubię facetów z zasadami.

Usiadł. Skierowałem się do drzwi i tylko kątem oka zauważyłem, że wrócił do swoich zajęć, miał skupioną twarz. Inną niż podczas rozmowy.

Dwie godziny i będę wiedzieć, jak bardzo Adam ma przejebane.

## ANASTAZJA

Wieczorem siedziałam w swoim mieszkaniu, posprzątałam totalny bajzel, który tutaj zastałam, i usiadłam do pracy. Musiałam podgonić troszkę projekt; okazał się w rozsypce zupełnie tak jak ja. Do tego praca zdawała się najlepsza, by przestać myśleć, analizować...

Telefon zawibrował.

Na ekranie pojawiło się imię, które z jednej strony pragnęłam zobaczyć, a z drugiej — bałam się. Nie byłam w stanie wysłuchać kolejnych oskarżeń, więc odrzuciłam połączenie. A może to błąd? Więcej nie zadzwonił, przez co boleśnie ścisnęło mnie w żołądku. Pół godziny później usłyszałam dzwonek do drzwi. Cała się trzęsłam, pociągając za klamkę. Spojrzałam w te jasne oczy, poczułam straszny ciężar na klatce piersiowej. Byłam zmęczona, tak potwornie zmęczona niewiedzą i tymi wszystkimi oskarżeniami.

— Mogę? — wskazał głową próg.

Pokręciłam głową, nie wiedziałam, w jakim celu przyszedł. Wziął głębszy oddech. — Chcę tylko pogadać.

— O czym?

— Byłaś na policji.

— Nie mogłam tego zostawić, wiem, że to twój brat, ale... Zresztą nie słuchałeś, nie miałam wyjścia. Jeśli masz żal...

— Nie, nie mam. Po prostu... Kurwa, jakie to jest trudne. Przecież nie poszłaś bez powodu na tę policję, prawda?

— No nie. — Mimo wszystko nie chciałam patrzeć mu w oczy, skupiałam się raczej na rąbku jasnego swetra wystającego spod kurtki.

— Muszę wejść. — Wręcz czułam, jak wzrokiem przewierca mnie na wylot, lekko się usunęłam, by wpuścić go do środka. Gdy wszedł, stanął i czekał, milcząc. Nie miałam ochoty się stroić, założyłam workowaty sweter opadający na ramię i legginsy.

— Widziałem się z nim dziś.

Wstrzymałam oddech.

— Twierdził, że się upiłaś i sama chciałaś, że uwiesiłaś się jego szyi, mówiąc, jaki to nie jest wspaniały i od spotkania w księgarni masz na niego chęć.

Zagryzłam wargę. Wiedziałam, że co bym nie powiedziała, nie zmieni to tego, co Kuba już miał w głowie.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie obronisz się?

— Jeśli nie masz nic więcej do dodania, to, proszę, wyjdź.

— Upewnij mnie, proszę, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

Podszedł na tyle blisko, że uniosłam głowę, widziałam jego rozszerzające się źrenice. Poczułam dobrze mi znany zapach.

— Obiłem mu głowę, w końcu pękł. Ponoć zaczął coś brać, był na głodzie, pilnie potrzebował pieniędzy.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam.

— Czy on...

— Do niczego nie doszło, przysięgał, że nawet cię nie dotknał. Nie ma żadnych nagich zdjęć, zrobił te, bo myślał, że wstyd ci będzie sprawę kradzieży zgłosić na policję. Chciał to sprzedać facetom od amatorskich porno zdjęć, ale na szczęście znam kogoś nad nimi. Zresztą jedna fotka to za mało na taki deal.

Niewyobrażalny kamień spadł mi z serca. Dopiero teraz mogłam zaczerpnąć porządnie powietrza.

— Anastazjo, tak bardzo cię przepraszam. Tak mi wstyd, że cię nie wysłuchałem. Byłem zaślepiony, urażony. Nie myślałem trzeźwo. Siedziało to we mnie cały czas, dopiero wczoraj wieczorem podzwoniłem w parę miejsc, a dziś dorwałem jego. Myślałem, że zabiję gnoja za to, co ci zrobił...

Przywarł swoim czołem do mojego.

— Jak dobrze wiedzieć, że nic się nie wydarzyło. — To było teraz najważniejsze, ta myśl, wyjaśnienie tego.

— Tęskniłem za tobą... — Miał minę, jakby czekał na wyrok.

Odsunęłam się od niego.

— Wybacz, ale nie mogę się już z tobą widywać. Zostawiłeś mnie, osądziłeś jak najgorszą dziwkę.

Tak bardzo potrzebowałam wsparcia, wiesz, co miałam w głowie? Wyobrażasz sobie? Zostać otumanioną lekami i obudzić się bez wspomnień? Nie wiedziałam, co on ze mną zrobił, byłam jak dziecko we mgle. A ty...

— Wiem, Ana, wiem... — Uderzył otwartą dłonią w ścianę.

Odsunęłam się od niego. Miałam łzy w oczach.

— Dziękuję, że wyciągnąłeś od niego prawdę, to wiele dla mnie znaczy, nawet nie wiesz, jak dużo.

— Wyobrażam sobie. Proszę cię, daj nam jeszcze szansę.

— Nie mogę — szepnęłam. — Idź już.

Chciałam po prostu ryczeć w samotności; dlaczego nie dał mi wtedy niczego wyjaśnić? Czemu nie wrócił? Wystarczyło ochłonąć, potem pogadać, zapytać... Tylko tak po prostu mnie odsunął. Teraz stał chwilę, a ja słyszałam nasze przyspieszone oddechy.

— Wiem, że zrezygnowałam, choć nie powinienem. Wiem to, wybacz. — Po tych słowach wyszedł, a kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, łzy same spłynęły mi po policzkach.

To mogło być na dłużej, to mogło być na zawsze.

Przeplakałam całą noc, trochę z ulgi, że Adam mi nic nie zrobił. Trochę przez to, że Kuba odpuścił. Niestety też z tęsknoty. Zwyczajnie brakowało mi zapachu Świętego, jego ciała tuż obok. Kojącego oddechu na karku, rąk na talii. Byłam beznadziejnie zakocha-

na, musiałam wybić go sobie z głowy. Miałam nadzieję, że praca i świąteczna gorączka zakupów załatwią sprawę.

Rano postanowiłam pojechać do galerii nakupić stos małych krasnali, aniołków i wszystkiego, co wpadnie mi w ręce. Chciałam pustkę w domu zamaskować tysiącem drobiazgów. Przy samochodzie okazało się, że mam za wycieraczką wetkniętą czerwoną różę i małą żółtą karteczkę.

„Możemy zacząć jeszcze raz?”

Rozejrzałam się, ale nikogo nie zauważyłam. Przygryzłam wargę, wiedziałam, od kogo to jest. Powinam zadzwonić do Liliany, może ona doradzi mi, co robić. Nie byłam obiektywna, tęskniłam, a to przyśłańiało mi realny osąd. Schowałam wszystko do bagażnika samochodu. Nie mogłam się ugiąć, nie po tym, co przeszłam.

\*\*\*

Chwilę przed szesnastą z uśmiechem na ustach otworzyłam drzwi, myślałam, że to Liliana. Mina zrzędnęła mi od razu, w progu stali obaj bracia.

— Chyba sobie jaja robicie...

— Ana, kiepsko to wygląda, wiem — zaczął wyjaśniać Kuba.

— Nie chcę go tu widzieć. — Pokazałam palcem na Adama.

— Kazałem mu przyjść i przeprosić.

— Co? Przeprosić?! Kuźwa, przeprosić za takie świństwo?! Wchodźcie, nie będę się darła na własnej klatce schodowej! — ryknęłam, bo naprawdę nie miałam ochoty widzieć Adama na oczy.

Trzasnęłam drzwiami i zła jak osa wskazałam im ręką salon.

Kuba odezwał się pierwszy.

— Wiem, że jesteś zła. Młody wyjeżdża na trochę i ma zamknąć wszystkie swoje sprawy.

— Tu nie ma czego wyjaśniać, ja zdaję sobie sprawę z tego, że to twój brat, ale zrobił straszne świństwo...

Nie dane mi było skończyć, bo wtrącił się Adaś.

— Zjebałem, nie ma co, wpadłem w niezły gnój. Kolesie grozili, że odetną mi ucho, jak nie zdobędę forsy. Jak w jakimś pieprzonym amerykańskim filmie...

— Musiałeś kraść, zrobić mi te paskudne zdjęcia, oszukiwać?! — wrzeszczałam na niego.

— Nie miałem od kogo pożyczyć...

Święty chrząknął, a Adam kontynuował:

— Woląłem nie martwić rodziny, byłem pewien, że sam ogarnę. Przepraszam cię.

— Wiesz, co sobie myślałam przez cały ten czas?! Wyobrażałam sobie, że mogłam być zgwałcona!

— W życiu! To tylko niewinna zabawa, parę fotek. Myślałem, że wyślą to do paru gości, co lubią takie amatorki.

— Kurwa! Gdzieś na świecie byliby faceci robiący sobie dobrze do moich zdjęć, tak? Ty pieprzony gnojku! Co ty masz w głowie?! — Rzuciłam się na niego z pięściami. Kuba chwycił mnie i może dobrze, bo w tym momencie chciałam utłuc gnoja.

— Stary, przepraszam, to się wymknęło spod kontroli, nie wiedziałem, co robić. — Adam cofał się, mienę miał zboląłą, ale gównu mnie to obchodziło.

— Powinni ci odciąć fiuta! Nie ucho! — warczałam. — Jak mógł mi to zrobić? — Strząsnęłam ręce Świętego, ostatnie zdanie skierowałam właśnie do niego.

— Pojechało cię już totalnie. Co ty sobie myślałeś? Ile razy można cię wyciągać z gówna! — Kuba dołączył do mnie. — Gdyby nie rodzice, znowu obiłbym ci ten ryj!

Dopiero teraz zauważyłam, że Adam faktycznie miał rozcięty łuk brwiowy i wargę.

— Dobra, zjebałem, przyznaję.

— Koperta — warknął Jakub. Adam wyciągnął spod kurtki białe zawiniątko i podał mi je. — To pieniądze, które ukradł.

— Stary, nie sądziłem, że tak ci na niej zależy, myślałem, że to panna na jedną noc.

— Ty nadal nie rozumiesz — grzmiał Jakub. — Jak mogłeś zrobić coś takiego kobiecie. Jak matka pozna szczegóły, to chyba oszaleje. Pomyślałeś chociaż przez chwilę o niej? Gdy dowie się, że jej syn kradnie i napada na bezbronne kobiety, zapadnie się pod ziemię, nie tak nas wychowała.



— Nie no, chyba wycofasz zarzuty? — Adam spoj-  
rzył na mnie; w jego wzroku widziałam panikę.

— Absolutnie, chyba żartujesz.

— Kuba... — Łypnął na brata.

— Nie poproszę jej o coś takiego, w życiu. Zapomnij. Dotknąłeś mojej kobiety, nie wyjdiesz z tego zakładu, dopóki nie potwierdzą, że jesteś czysty jak pierdolona łąza!

— Pójdę siedzieć — odezwał się stłumionym głosem, jakby dopiero co dochodziła do niego powaga sytuacji.

— Może i pójdziesz, ale najpierw skończysz leczenie — stwierdził twardo Jakub. Czyli jednak odwyk...

Miałam już tego dość; przyjechali tutaj załatwiać swoje sprawy? Co, może powinnam jeszcze mu współczuć?

— Wychodzę, nie będę tego słuchać. Naprostuj sam swojego braciszka. Masz tu klucze, wywal go stąd, a potem wrzuć mi je do skrzynki. — Odpięłam z breloka potrzebny kluczyk i rzuciłam go na ręce Kubę. Złapałam kurtkę i mimo że obaj za mną zawołali, wybiegłam z własnego mieszkania.

Na dworze zaczął sypać delikatny śnieżek, pogoda robiła się taka magiczna, świąteczna, a ja od paru tygodni babrałam się w takim szambie. Potrzebowałam uporządkować myśli, pospacerować. Nie doszłam za daleko, usłyszałam za sobą szybkie kroki. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam nerwowo maszerującego Kubę.

— Zaczekaj!

— Dajmy sobie już spokój — odparłam zrezygnowana, zakładając rękawiczki. Nie chciałam spoglądać w jego jasne oczy, widzieć tej prośby.

— Wystąłem go do rodziców, przepraszam cię, pierniczku.

Próbował mnie przytulić, ale odsunęłam się od niego.

— Słuchaj, załatwiłem mu odwyk. To oddział zamknięty, chciałem, żeby teraz zobaczył się z tobą. Może to nie najlepszy moment, ale złapałem go po drodze, miałem podrzucić do domu. Zepsułem ci wieczór, to pod wpływem chwili. Przysięgam, że jeśli wcześniej chociażbym przypuszczał, w co ten idiota wdepnął, załatwiłbym to od razu. Spłacił to za niego i zamknął go w ośrodku. W życiu nie pozwoliłbym cię skrzywdzić.

Oczy zaczęły mi się szklić, wydawał się przejęty...

— Nie przypuszczałam, że tak to się potoczy. Ciężko mi przejść nad tym do porządku dziennego, to twój brat, przecież będę go widywać. Nie dam rady. — Pokręciłam głową.

— Wiem, ale obiecuję już zawsze dbać o twoje bezpieczeństwo.

— Chyba ciąży nad nami jakieś fatum. — Spojrzałam na wspaniale oświetlone ulice, na latarni wisiał dzwon z małych lampek. Magiczna aura, a ja nie potrafiłam się tym cieszyć.

— Nie, po prostu wszędzie będziemy teraz zawieszającem jemiółę.

— Po co? — Spojrzałam na niego nieco łagodniej, więc zbliżył się i założył kosmyk moich włosów za ucho.

— Żeby się nie kłócić, tylko całować.  
— Jesteś świetnym facetem... — zaczęłam spokojnie. Serce mi łomotało, musiałam to zakończyć.  
— Nie będę tego słuchać. — Cofnął się o krok. — Będę walczyć. Może to głupie, ale coś nas połączyło i nie odpuszczę.

## ANASTAZJA

Rano w dzień wigilii spakowałam ubrania na parę dni, tablety, prezenty i najpotrzebniejsze rzeczy. Wiedziałam, że święta u siostry to teraz najlepsze wyjście. Powinnam tam od razu zostać na dłużej, nie przypuszczałam jednak, że Święty przyciągnie tu swojego brata, a potem będzie tak żarliwie przeproszać. Byłam zraniona, naiwnie chciałam wierzyć w to coś między nami, bałam się, że zaraz rzucę mu się na szyję.

Otworzyłam drzwi i na wycieracze zobaczyłam małe pudełko.

— Co znowu? — Rozejrzałam się na boki, że też tego nikt nie ukradł. W środku była bransoletka. Charms. Dołączona karteczka wprawiła mnie tylko w złość.

„Zbudowaliśmy tu piękną historię, pozwól nam zapełnić ją całą”.

Zobaczyłam jedną książkę i piernikowego ludzika. Boże, pierwsze spotkanie i dzień, w którym piekłam do przedszkola.

Jak w transie jechałam do Lili. Bartek w okresie świąt dostał ten urlop, więc dom tętnił życiem. Szw-

gier latał z małą na rękach, udając Świętego Mikołaja. Patrzyłam na nich z mieszaniną radości i smutku. Mogłam siedzieć tutaj z Kubą, tymczasem w pokoju w torbie leżała bransoletka. Ciężyła mi cała ta sprawa niesamowicie. Jego brat był nieobliczalny, niby Kuba sam wymierzył mu sprawiedliwość, ale nie zmieniało to tego, że facet mnie wykorzystał. Odurzył i co najmniej zmacał. No i jakie znajomości miał Święty, że zdjęcia wróciły do niego? A może krążyły gdzieś po internecie? Może powinnam poszukać? Jezu, czego? Gdzie?

Liliana gotowała od rana, więc postanowiłam jej pomóc, jednak mimowolnie zerkałam w telefon. Nie odezwałam się do Świętego i, o dziwo, on też tego nie zrobił. Żałowałam? Odpuścił... Przecież tego właśnie chciałam.

— Hej, jesteś tutaj? — Lila trzepnęła mnie w ramię i wrzuciła łyżkę do miski z sałatką jarzynową. — Chodzisz jak struta. Odzywał się?

— Nie. Dziś nie, to dobrze.

— Tylko te karteczki, tak?

— Tak.

— Jesteś pewna? Że to dobrze? Nie wyglądasz na zadowoloną...

— Mam mętlik, bo trochę za nim tęsknię, a może tęsknię za czyjąś obecnością w moim życiu...

— Myślę, że to samo się okaże za parę dni.

\*\*\*

— Ana, masz gościa. — Siostra stanęła w drzwiach.

— Co?

— Powiedział, że będzie czekać, póki nie zejdziesz, choćby miał tam tkwić całą noc.

— Kuba? Niech stoi. Nie zamierzam z nim rozmawiać — rzuciłam jak naburmuszona dziewczynka. Całe święta przyklejałam na twarz wymuszony uśmiech. Spoglądałam na bransoletkę, na telefon. W głowie toczyłam bitwę z tym, co mówiło mi serce, a co uparcie twierdził rozum. Cholera, po co Święty to komplikował? Usiadłam na sofie i przytuliłam poduszkę w gwiazdki.

Lili zrobiła zatroskaną minę.

Wytrzymałam godzinę, podchodziłam do okna i odskakiwałam od niego, próbowałam być twarda, ale nie dałam rady — w końcu wyszłam pod dom. Opatulona płaszczem stanęłam i od razu skrzyżowałam wzrok ze Świętym. Stał oparty o samochód. W ręku trzymał jedną różę.

Nie ruszyłam dalej, czekałam, aż podejdzie.

Drobny śnieżek zaczął sypać. Kuba podszedł wolnym krokiem i stanął tuż przede mną. Miał czerwony szalki, faktycznie uwielbiał wszystkie świąteczne dodatki. Normalnie uśmiechnęłabym się od ucha do ucha, ale...

— Pierniczku, nadal się nie odzywasz.

Przełknęłam ślinę, to pieszczotliwe określenie wyryło się głęboko w moim sercu, a to sprawiało, że przerażenie chwyciło za gardło.

— Nadal nic się nie zmieniło. Prezenty nic nie dadzą.

— Dostałaś bransoletkę?

— Tak. — Wyciągnęłam z kieszeni pudełeczko. — Zabierz ją.

— Jesteś pewna?

— Tak. — Musiałam odchrząknąć, bo gula urosła mi w gardle. Jakbym czuła, że nie tylko o to mu chodzi.

Święty złapał moją rękę, w drugą wcisnął różę. Otworzył sprawnie pudełko i wrzucił coś do środka.

— Zostaw to sobie na pamiątkę, będzie mi bardzo miło. — Ucałował mnie w czoło.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, wpatrywałam się w małe, błyszczące drobiazgi. Łzy napłynęły do oczu. Ten pocałunek, tak delikatny, opiekuńczy, kroił moje serce.

Odchodził... Kuba odchodził i musiałam przyznać, że robił to spektakularnie. Moje wnętrze rozpadało się na milion kawałeczków, czułam, że ledwo łapię oddech. Co za facet, wiedziałam, że to nie przelotny romans, wdarł się we mnie całym sobą, a ja nie potrafiłam mu wybaczyć, że nie pozwolił mi niczego wyjaśnić, że nie było go obok, gdy tego potrzebowałam. Jedna wpadka, ale jaka ogromna. Jak mogłam w przyszłości na niego liczyć? Zaufać mu?

Spojrzałam na świecidełka, które zostawił. Łyzwa, choinka i mandarynka. Jezu. Przymknęłam oczy i głośno wypuściłam powietrze. Niby nic, a dosłownie

wszystko. Ludzie często ranią, ale zdarza się, że zasługują na drugą szansę.

Wróciłam do domu, oparłam się plecami o drzwi i przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Bartek przechodził akurat z kuchni do pokoju, trzymał w dłoni kubki z gorącą czekoladą. Jej zapach rozchodził się po całym mieszkaniu.

— Wszystko dobrze? — zagadnął i spojrzał na pudełko w moich dłoniach.

Zrzuciłam płaszcz i buty, weszliśmy do salonu i opadłam na sofę. W telewizji leciał „Kevin sam w domu”. Biżuterię prawie rzuciłam na stolik.

— Co się stało? — spytała Lili z buzią pełną piernika, nogi miała przerzucone przez oparcie sofy, jej białe, wełniane skarpety odznaczały się na tle zielonego weluru.

— Wyobraź sobie, że również nie dostałem odpowiedzi.

— Pożegnał się — rzuciłam, a emocje chciały się ze mnie wręcz wylać.

— Co? — Lila przysiadła prosto. Głową wskazałam jej stolik. Podniosła bransoletkę.

— Łyżwy, piernik, książka... To wasze randki? Coś w stylu „ułoż własną historię”?

— Ma facet łeb... — stwierdził mój szwagier i zaczął przyglądać się świecidełkom.

— Najpierw mówił, byśmy stworzyli tę historię całą, w sensie by było tego więcej. — Naciągnęłam rękawy swetra. — A teraz mi to wszystko oddał, to było pożegnanie.



— Powiem szczerze, że potrafi zaimponować — stwierdziła Lili. — Niestety zrobił ci straszne świństwo, nie wiem, czy ja byłabym skłonna mu wybaczyć.

— Co ty tu właściwie jeszcze robisz? Ja, gdybym był dziewczyną, chyba nie czekałbym, aż inna sprzątnie mi takiego kogoś sprzed nosa. Może i zawalił, ale całkiem nieźle pokutuje. — Bartek wzruszył ramionami i zaczął wyjadać pianki z kubka.

— Poważnie ją do tego namawiasz? — bąknęła oburzona Lila.

— Wy, kobiety, wszystko bierzecie do siebie. Może facet potrzebował trochę więcej czasu, żeby przetrwać pewne rzeczy?

Wywróciłam oczami, odrzuciłam głowę w tył, ude-rzając w oparcie sofy. Chciałam być twarda, ale zwy- czajnie nie potrafiłam. Musiałam przyznać, że zaboła- ło mnie serce, gdy widziałam wtedy, jak odchodził. Tylko co z tym dalej zrobić?

## ŚWIĘTY

Dopiero zapadał zmierzch, jeszcze nie było aż takiej magicznej poświaty od setek świecących lampek, ale przed wizytą u Marcela i Kini postanowiłem chwilę usiąść i popatrzeć zwyczajnie, bez pośpiechu, na świąteczne dekoracje. Miałem cichą nadzieję, że to pozwoli mi chociaż odrobinę przestać myśleć tylko o Anastazji.

Zaparkowałem ulicę przed rynkiem i przeszedłem spacerkiem po śliskich kostkach brukowych. Ani śladu piasku, znów sypali solą. Pokiwałem głową, nawet to kojarzyło mi się z rozmowami sprzed paru tygodni. Zza kamiennicy wyłoniła się w końcu kilkumetrowa choinka, obok ustawiono świecące prezenty i dzwony. W drugim rogu rynku rozłożono scenę z fotelem Świętego Mikołaja do rodzinnych zdjęć czy selfie, które będą masowo wrzucane na FB. Na końcu, obok studni, zbudowano pociąg. Okazał się ogromną atrakcją tego roku. Mogłem być tutaj z Anastazją, przechadzać się między straganami z rękodziełem... Wszystko w filmowym stylu, z ogromnym przepychem. Kilka osób obok gigantycznych prezentów już robiło sobie zdjęcia. Z boku stało paręnaście małych i średnich choinczek ozdobionych migającymi

świąteczkami, wśród nich śnieżne bałwanki i sanki z reniferami. Przystanąłem, bo był doskonały widok na wszystkie atrakcje.

Spojrzałem w bok i zamarłem.

Ana...

Siedziała na ławce, ubrana w białą puchową czapkę, która idealnie podkreślała głębię czerni jej włosów. Samotnie spoglądała na wielką choinkę. Musiałem chociaż chwilę z nią porozmawiać, to było silniejsze ode mnie. Przysiadłem obok. Poczulem tak zanany mi zapach. Moje kąciki ust lekko powędrowały do góry. Tęskniłem za nią, to wręcz niepojęte, by po paru wspólnych nocach, chwilach, czuć taki niedosyt drugiej osoby.

— Mogłaś zadzwonić, że potrzebujesz towarzystwa.

Spojrzała na mnie tymi swoimi jasnymi oczami, wyrwana z rozmyślań nawet nie spostrzegła, że to ja się dosiadłem.

— Święty... — Uwielbiałem, gdy tak do mnie mówiła.

— Może mnie śledzisz? — Ruszyłem sugestywnie brwiami.

— Pięknie tutaj, nie miałam okazji w tym roku usiąść i spokojnie cieszyć się atmosferą.

— Lubię to miejsce, postarali się, świąteczna magia aż tryska z każdego kąta. W centrum też robią kolejny wieczorek dla dzieci, tym razem malowanie świątecznych postaci — gadałem tak od rzeczy, bo bałem się, że Ana zaraz znów odejdzie. Siedziałem

w lekkim rozkroku, opierając plecy nonszalancko, udając maksymalnie opanowanego i pewnego siebie. — Umówiłem się z przyjaciółmi, robimy posiadówkę, coś w tym stylu. Sylwestra spędzę w domu, więc napiję się dzień przed. Chcesz iść ze mną? — Nie powinienem od razu rzucać takim tekstem, psia-krew, skończony pacan.

— Powinnam podziękować za bransoletkę. — Uniosła rękę.

— Nosisz ją? — Chwyciłem przegub jej dłoni, była taka ciepła. — Pragnąłem dać ci coś wyjątkowego, żebyś pamiętała o tym krótkim okresie razem. Żebyś pamiętała o tych miłych chwilach.

— Nigdy nie zapomnę.

Zauważyłem łzy w jej oczach, natychmiast wstała, ale podążyłem za nią i przyciągnąłem do siebie.

— Nie płacz. Wszystko nas czegoś w życiu uczy. — Co miałem innego powiedzieć, „błagam cię”? „Przepraszam, że tak nawaliłem, nie skreślaj nas”?

Wciągnąłem zachłannie jej zapach. Staliśmy chwilę wtuleni, oddychała tak spokojnie, kiedy miałem ją w ramionach. Powinno tak zostać, tylko co mogłem jeszcze zrobić, żeby to naprawić?

— Kupiłam coś — powiedziała w końcu i przygryzła wargę. Odsunęła się, pokazała mi mały satynowy woreczek w kolorze czerwonym.

— Mam się nastawiać na zbereźny prezent?

Zmrużyła oczy, ale uśmiechnęła się i lekko pociągnęła nosem. Nie chciałem, by więcej płakała z naszego powodu.

Rozchyliła materiał i zobaczyłem dwa białe gołębie.

— Są szklane — wyjaśniła — pomyślałam, że mogłyby tu wisieć, na pamiątkę tej naszej... — zawiesiła się — krótkiej miłości.

Pierwszy raz od paru dni poczułem, jak ogromny ciężar znika z mojej klatki piersiowej.

— Gołębie... — Nie kupiłaby tak symbolicznego prezentu. Niemożliwe, musiała to czuć.

— Nie podobają ci się, są głupie? Myślałam o tobie, nawet miałam przyjechać...

— Absolutnie zajebiste, gołębie zostają. I mam jeszcze lepszy pomysł. — Chwyciłem ją za rękę, prowadząc do choinki. — Co ty na to, gdybyśmy tak co roku kupowali nową parę gołębi? I wieszali na wspólnej choince?

— Poważnie? Moglibyśmy?

Złączonymi dłońmi zawiesiliśmy cukrowki na jodłowej gałęzce. Widziałem, jak światełka odbijają się w oczach Anastazji, lekko uchyliła usta i spojrzała na mnie. Pogłaskałem delikatnie jej policzek i pocałowałem. Żar rozlał się po moim sercu, miałem zamiar pielęgnować to uczucie między nami.

— Stwierdzam, że zostajemy dziś w domu.

— Co z twoimi przyjaciółmi? — spytała.

— Trudno, będą musieli zrozumieć, że cały Nowy Rok chcę być w tobie...

— Tylko Nowy Rok? — droczyła się, ale uśmiech tak pięknie rozświetlił jej twarz.

— Całe życie, mój pierniczku. — Zbliżyłem się i potarłem swoim nosem o jej. — Kocham cię!

## **Podziękowania**

W ten świąteczny czas chciałabym serdecznie podziękować całej mojej rodzinie, wszystkim przyjaciołom i ludziom wspierającym mnie w pasji. Dziękuję, że jesteście. Dziękuję wszystkim czytelnikom, to dzięki wam nadal piszę.

Spędźcie te święta z kimś, kogo kochacie!

Sylvia A. Wyka początkująca pisarka z ogromną ilością pomysłów.  
Do komputera zawsze zasiada z rodzynkami i białą kawą.  
Nieuleczalna romantyczka, która walczy o swoje marzenia. Twierdzi,  
że czuję oddech swoich bohaterów na karku, dopóki nie przeleje ich  
historii na papier.

Święty pokaże w tym roku, że potrafi być bardzo niegrzeczny. Pikantna  
opowieść, która rozgrzeje w chłodne wieczory.  
Jakub uwielbia święta i zimową porę. Przez przypadek musi wcielić się  
w rolę Świętego Mikołaja. Kiedy na jego kolanie zamiast dziecka ląduje  
piękna dziewczyna, wbrew swojej przeszłości postanawia za wszelką  
cenę zaprosić ją na randkę.  
Anastazja zostaje okradziona i w ten sam dzień poznaje tajemniczego  
Świętego Mikołaja – to właśnie on postanawia udzielić jej pomocy.  
Czy to zwykły zbieg okoliczności, czy może zadziałała magia świąt?  
Nagłe spotkanie przerodzi się w coś więcej, a może pozostanie jedynie  
przelotną przygodą...?

# Rideró

Wydaj książkę  
profesjonalnie!